Redakcya, Administracya i Drukarnia: Lwów, ulica Sokoła l. 4.
Adres dla telegr.: „Sera" Lwów.

Telefon Redakcyi Nr. 155.
Telefon Administracyi 1201.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna") i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie	2 K 50 h.	z dwukrotną	3 K — h.
kwartalnie	7 „ 50 „	wysyłką	9 „ — „
rocznie	30 „ — „	pocztową	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . . 4 K — h
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. **Nadesłane** za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. **Nekrologia** za wiersz petitowy 60 hal. — **Drobne ogłoszenia** po 6 hal. za wyraz, wyrazy **tłustemi czcionkami** liczą się podwójnie. Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 567. Lwów, czwartek dnia 7. marca 1912. Rok II.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Przesilenie gabinetowe na Węgrzech.

Projekt dwuletniej służby wojskowej odłożony!

Wiedeń. (Tel. wł.). Hr. Khuen-Hedervary, który wczoraj wieczorem przyjechał do Wiednia, dziś o godzinie 11. przed południem stawi się na posłuchaniu u cesarza. Na posłuchaniu tem poda się premier węgierski do dymisyi, bo nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że cesarz nie zgodzi się na projektowaną przez hr. Khuena rezolucyę, odpowiadającą paktowi, zawartemu z Kossuthowcami.

Cesarz przyjmie dymisyę i na razie poruczy hr. Khuenowi dalsze prowadzenie agend. Przesilenie gabinetowe potrwa — jak zapewniają w kołach węgierskich — dość długo. Monarcha w najbliższych dniach zawezwie do siebie kilku parlamentarzystów węgierskich, przedewszystkiem prezydentów obu Izb, a dopiero po tych audyencyach zapadnie decyzya co do następcy hr. Khuena.

Pierwszym skutkiem dymisyi hr. Khuena będzie odroczenie definitywnego załatwienia przedłożenia wojskowego. Jak zgodnie zapewniają w wszystkich kołach poinformowanych, czynniki miarodajne są zupełnie zgodne co do tego, że obecnie nie pozostaje już nic innego, jak uchwalenie prowizorycznej ustawy wojskowej, normującej podwyższenie kontyngentu rekruta, przy zatrzymaniu trzyletniej służby wojskowej. Przy tem oczywiście liczyć się trzeba z tem, że w obu parlamentach trzeba będzie pokonać pewne trudności, bo ani w Austryi, ani na Węgrzech, bynajmniej nie panuje nastrój korzystny dla tego rodzaju załatwienia sprawy.

Na Węgrzech opór będzie przedewszystkiem natury politycznej, ale czynniki miarodajne pocieszają się tem, że tylko hr. Khuen zaangażował się pod tym względem, oświadczając, że jest przeciwnikiem prowizoryum, nie uczyniło tego jednakowoż stronnictwo pracy, które uchwalając prowizoryum, bynajmniej nie sprzeniewierzy się swemu programowi.

W Austryi niechęć stronnictw do prowizorycznego załatwienia przedłożenia wojskowego zasadza się na względach natury społecznej, stronnictwa sprzeciwiają się bowiem takiemu załatwieniu przedłożenia, które nakłada na ludność większe obowiązki z powodu powiększenia kontyngentu rekruta, nie dając w zamian żadnych korzyści, bo zatrzymując nadal 3-letnią służbę wojskową. Będą więc stronnictwa działały w tym kierunku, aby zapewnić ludności przynajmniej korzystne skutki ustawy wojskowej w praktyce przez zagwarantowanie urlopowania żołnierzy po odbyciu dwuletniej służby wojskowej.

Na Węgrzech pewne koła jeszcze zawsze mimo przesilenia, wentylują myśl, czy nie możnaby ominąć prowizorycznego załatwienia przedłożenia wojskowego i znaleźć jakieś wyjście z sytuacyi na podstawie definitywnego uchwalenia ustawy wojskowej. Jeszcze zawsze żywią w tych kołach nadzieję, że skoro nastąpi uspokojenie umysłów, hr. Khuen otrzyma ewentualnie ponownie misyę utworzenia nowego gabinetu. Wówczas dałoby się ominąć prowizoryum.

Bezpośrednio po dzisiejszej audyencyi hr. Khuen znów odjedzie do Budapesztu, a zostałby w Wiedniu tylko na wyraźne życzenie cesarza. W piątek hr. Khuen zawiadomi oficyalnie Izbę o swej dymisyi, poczem Izba zostanie odroczona na czas nieoznaczony.

Cesarz prawdopodobnie już dziś, albo jutro zawezwie do siebie parlamentarzystów węgierskich. Zupełnie zaś wykluczona jest kombinacya rozwiązania parlamentu węgierskiego, celem utworzenia nowej większości, bo eksperyment taki nie miałby najmniejszych widoków powodzenia.

Co się tyczy nastroju, panującego w parlamencie austryackim, to na ogół stwierdzić wypada, że dla przyczyn wyżej wyłuszczonych stronnictwa nie są bardzo zachwycone obrotem, jaki wzięła sprawa, z powodu którego wysuwa się na plan pierwszy konieczność uchwalenia prowizoryum.

W Kole polskiem, tak w poszczególnych grupach, jak i na plenum, obradowano nad tą sprawą i z wielu stron dano wyraz nasuwającym się wątpliwościom.

Włosi uchwalili przestrzeganie iunctim pomiędzy podwyższeniem rekruta a dwuletnią służbą wojskową. Narodowy Związek niemiecki nie zajął jeszcze stanowiska w tej kwestyi ale zdaje się że także u Niemców plan uchwalenia ustawy prowizorycznej napotka na wielkie trudności. Nawet żywioły najbardziej umiarkowane podkreślają, że konieczną byłaby conajmniej jaka gwarancya ze strony zarządu wojskowego, że drogą urlopowania żołnierzy po odbyciu dwuletniej służby wojskowej, da się odszkodowanie ludności za większe ciężary, jakie na niej nakłada przedłożenie wojskowe.

Budapeszt. (Tel. wł.). W stronnictwie Justha zapanowała wielka radość z powodu dymisyi hr. Khuena. Oświadczają, że w końcu nie pozostanie nic innego jak utworzenie gabinetu którego programem byłaby reforma wyborcza. W gabinecie takim zasiadać by musiały osobistości z łona stronnictwa Justha.

Kossuthowcy oświadczają, iż uważają obecnie za swój obowiązek działać w tym duchu, aby hr. Khuen ponownie otrzymał misyę utworzenia gabinetu.

Hr. Stürgkh konferuje ze stronnictwami.

Wiedeń. (Tel. wł.). Hr. Stürgkh podjął wczoraj znów rokowania ze stronnictwami. Narada z Związkiem narodowym nie dotyczyła wprawdzie bezpośrednio programu prac sesyi wiosennej, omówiono jednak szereg kwestyi pozostających w łączności z tym programem.

W piątek konferencye z Niemcami będą kontynuowane.

Wczoraj odbył hr. Stürgkh także dwugodzinną konferencyę z prezydyum „Jednolitego Klubu czeskiego".

Z Włochami pertraktował minister oświaty Hussarek w sprawie formułki kompromisowej, dotyczącej prawniczego fakultetu włoskiego.

Komisya budżetowa tak długo nie będzie odbywała posiedzenia, dopóki taka kompromisowa formułka się nie znajdzie.

Nowy minister spraw zagranicznych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj odbyło się u ministra spraw zagranicznych pierwsze oficyalne przyjęcie członków ciała dyplomatycznego. Przyjęcie trwało od godz. 2 po południu aż do późnego wieczora.

Sprawy zagraniczne.

Wojna włosko-turecka.

Zaniechanie interwencyi mocarstw.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kołach dyplomatycznych oświadczają, że można już uważać za rzecz prawie pewną, że nie przyjdzie do żadnej oficyalnej interwencyi mocarstw w sprawie zawarcia pokoju. Wprawdzie w myśl propozycyi rosyjskiej, mocarstwa zapytają tak w Rzymie jak i w Konstantynopolu, czy i pod jakimi warunkami możnaby liczyć na wdrożenie rokowań pokojowych, ale nikt nie łudzi się co do tego, że na razie niema właściwie mowy o tem, aby można wdrożyć jakąś akcyę pokojową. Przed przeprowadzeniem wyborów do parlamentu żaden rząd turecki wśród danych warunków nie wda się w rokowania pokojowe.

Mocarstwa wobec blokady Dardanelów.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tagblatt" donosi z Kostantynopola: U Wysokiej Porty utrwaliło się przekonanie, że Włosi wobec bezowocności nowych prób wdrożenia akcyi pokojowej, zdecydują się na blokadę cieśniny Dardanelskiej. Protesty mocarstw, których należałoby się w takim razie spodziewać, spowodują może wytoczenie całej sprawy wojennej przed forum pokojowe w Hadze.

To zapatrywanie Porty jest jednakowoż — jak zapewniają w kołach miarodajnych berlińskich — zupełnie niesłuszne. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mocarstwa całkiem jasno wobec rządu włoskiego dały wyraz zapatrywaniu, że uważają blokadę Dardanelów za niedopuszczalną, chociaż oczywiście z punktu widzenia prawnego nie mogłyby podnieść żadnych zarzutów przeciw zbrojnemu napadowi na Dardanele.

Rozdrażnienie we Włoszech.

Rzym. (Tel. wł.). W miarodajnych kołach militarnych zapanowało wielkie rozdrażnienie przeciw mocarstwom, ponieważ mocarstwa poczyniły u rządu włoskiego przedstawienia, że nie życzą sobie rozszerzenia terenu wojennego, więc napadów na Turcyę europejską. Wobec tego Włosi znajdują się obecnie w sytuacyi wprost krytycznej.

Rzym. (Tel. wł.). W tutejszych kołach militarnych zapanowała wielka depresya. Dotychczas w Trypolisie skoncentrowano 100.000 wojska, teraz ma się znów wysłać 40.000. Mimo to absolutnie nie wiadomo, jak długo jeszcze wojna potrwa.

Olbrzymi strajk górników.

Londyn. (Tel. wł.). Wczoraj polepszył się tu nastrój. Objawił się on w wyższych notowaniach na giełdzie. Akcye kolejowe poszły w górę o pół do trzy czwarte funta szt. Konsole osiągnęły kurs 78.

Faktem jest, że rokowania między robotnikami a właścicielami min zostały wczoraj na nowo podjęte. Wielką wagę przywiązują do konferencyi która się wczoraj odbyła między Asquithem, Greyem i Lloyd Georgem. Asquith zaprzeczył wczoraj w parlamencie wiadomości, jakoby miał zamiar już dziś wnieść przedłożenie zawierające przymusowe unormowanie minimalnej płacy. Z tego wnioskują, że Asquith jeszcze zawsze ma nadzieję, iż uda się załatwić strajk w drodze ugodowej.

Liczba robotników nie pracujących w górnictwie, którzy obecnie pozostali bez chleba, wynosi 500.000. Cena środków żywności dalej idzie w górę. Szpitale londyńskie mają zapasy węgla jeszcze tylko na 2 do 4 tygodni. Kilka wielkich szpitali nie przyjmuje z powodu tego nowych pacyentów.

Ameryka przyłącza się do strajku?

Nowy Jork. (Tel. wł.). Obawiają się powszechnie, że wobec tego, iż właściciele kopalń nie chcą uwzględnić żądań robotników o podwyższenie płac, wybuchnie 1 kwietnia wielki strajk, w którym weźmie udział 300.000 robotników.

Z caratu.

Duma.

Petersburg. (TBK). W dalszym ciągu obrad nad sprawą chełmską omówiono stosownie do wniosku sprawozdawcy Czichaczewa sumarycznie wszystkie paragrafy, dotyczące sądów w przyszłej gubernii chełmskiej oraz używania w nich języka miejscowego.

Towarzysz ministra sprawiedliwości w imieniu rządu zaprotestował przeciw dopuszczeniu języka miejscowego, jako języka rozpraw sądowych. Byłoby to niekonsekwencyą, bo głównym celem przedłożenia jest zapobieżenie wynarodowieniu Rosyan, mieszkających na tym obszarze. Mowca oświadczył się też przeciw wprowadzeniu instytucyi sędziów przysięgłych, zaznaczając, że rozłam, jaki tam panuje między osobami, należącemi do różnych narodowości, graniczy z nietolerancyą.

Przeciw wywodom towarzysza ministra wystąpiło kilku mowców z opozycyi i z Koła polskiego.

W końcu przyjęto wszystkie artykuły w mowie będące według redakcyi komisyi, a poprawki zaproponowane przez towarzysza ministra sprawiedliwości odrzucono.

Dalszy ciąg obrad nad tą sprawą w piątek.

Napad żołnierzy na samochód wielkiego księcia.

Petersburg. (Tel. wł.) Kilku pianych żołnierzy napadło 4 bm. na samochód ks. Olega, syna w. ks. Konstantyna Konstantynowicza. Żołnierze nie wiedzieli, czyj to jest samochód i kto się w nim znajduje! Wszystkich przyaresztowano.

Różne.

Sztuczne złoto?

Paryż. (Tel. wł.) Chemik Charles Verley podtrzymuje swe twierdzenie (zob. kronikę dzisiejszej „Gazety wieczornej"), że udało mu się wytworzyć żelazo, złoto i platynę na podstawie rozmaitych eksperymentów chemicznych. Jeden kilogram złota w jego fabrykacyi ma kosztować około 500 fr., podczas gdy, jak wiadomo, 1 kg złota, wydobywanego w Afryce i Ameryce, kosztuje przeciętnie 2800 fr.

Verley oświadcza, że produkuje dziennie 20 do 30 gramów złota. W świecie uczonym przyjmują te oświadczenia z wielką rezerwą do wiadomości.

Z sali sądowej.

Echa demonstracyi chełmskiej.

Epilog głośnych demonstracyi chełmskich rozgrywa się dziś przed trybunałem karnym. Oskarżeni są: 1. Adolf Pollak, słuchacz politechniki. 2. Tadeusz Noskiewicz, słuchacz politechniki. 3. Arkadyusz Gorajec, słuchacz politechniki. 4. Jan Jerzy Kwiatkowski, słuchacz politechniki.

Akt oskarżenia zarzuca im zbrodnię gwałtu publicznego przez opór władzy, znieważenie urzędnika, uszkodzenie na ciele pełniących służbę policyantów, oraz narażenie bezpieczeństwa życia publicznego przez rzucanie kamieniami.

W długiem uzasadnieniu aktu oskarżenia opisuje prokuratorya znane zajścia w dniu 11-go grudnia 1911 r. i poszczególne czyny karygodne oskarżonych, opierając się w oskarżeniu na zeznaniach policyantów.

Żaden z oskarżonych do zarzuconych czynów nie przyznaje się.

Rozprawie dzisiejszej przewodniczy r. Schönett, jako wotanci zasiadają dr. Loewenstein, Piskozub, Drexler, oskarża prokurator Sywulak, bronią dr. Pieracki i dr. Hławaty.

Audytoryum na dzisiejszej rozprawie składa się z młodzieży akademickiej, która tłumnie przybyła do sądu, w małej zaś tylko części została wpuszczona na salę. Do rozprawy powołano kilkudziesięciu świadków, w tem kilkunastu akademików, kilku ajentów policyjnych i żołnierzy.

Przesłuchani kolejno oskarżeni nie przyznają się do zarzuconych im czynów, a zajścia opisują całkiem inaczej, jak to akt oskarżenia czyni. Z zeznań ich wynika, że nie oni zachowywali się agresywnie, ale przeciwnie, sami stali się ofiarą brutalności policyantów, którzy zupełnie bez powodu ich aresztowali, a to dlatego, że oni byli pod ręką policyi, a inni demonstranci uciekli. Policyanci aresztowali, kogo dopadli, a dopiero później konstruowali zarzuty przeciw aresztowanym. Już sam przewodniczący skonstatował przy przesłuchiwaniu oskarżonych, że żołnierze zmieniali swe zeznania (przedewszystkiem przy oskarżeniu p. Arkadyusza Gorajca).

O godzinie 10·30 ukończono przesłuchiwanie oskarżonych, a przewodniczący zarządził kilkuminutową przerwę.

Po przerwie rozpoczęto przesłuchiwanie świadków. Zeznawał świadek zaprzysiężony Józef Kuczek, komisarz policyi, który w dniu zajść pełnił służbę. Opisuje przebieg demonstracyi po posiedzeniu Rady miejskiej.

Kiedy demonstranci zebrali się pod pomnikiem Mickiewicza, świadek stał na rogu ul. Kopernika. Po przemówieniu otoczyło świadka 200 ludzi; odgrażano się i strącono mu czapkę z głowy.

Następnie zeznawali agenci policyjni Antoni Stefanicki i Lieblich.

O godzinie 12·15 zarządził przewodniczący przerwę.

Macoch przed sądem.

Piotrków, 7 marca.

W dalszym ciągu przemawiali obrońcy poczem nastąpiły repliki ze strony prokuratora i obrońców.

Wyrok zapadnie dziś.

Sprawozdanie towarowe i handlowe.

Z giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.). Niższe notowania na giełdzie nowojorskiej, niepewna sytuacya polityczna na Węgrzech, jako też niepomyślne wiadomości o strajku w Anglii, spowodowały dziś wielką rezerwę na giełdzie. Kursy zdołały się wprawdzie utrzymać na wczorajszej wysokości, ale w „Alpinach" przeważały realizacye.

W szrankach kilka papierów, między innymi akcye fabryk broni, poszły w górę.

O godzinie 10·45 notowały: Kredyty 655, Węgierskie kredyty 864·50, Länderbank 548, Unionbank 628, Anglobank 335, Koleje państw. 745, Alpiny 938, Rima Muranyi 729·50, Skoda 737, Akcye fabryk broni 884.

Telegraficzne kursy porannej giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. marca 1912. Dziś o godzinie 10·30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·93. Renta majowa 89·60 Węgierska renta koronowa 89·40, Akcye kredytowe 654·75, Kredytowe węg. 864·— —·—, Anglobanku 339·—, Unionbanku 628·—, Bankverein 548·—, Laenderbank 548·—, —·—, Kolej państw. 745·—. Lombardy 108·—, Elbetal —·—, Fabryka broni 884·—, Akcye tyton. —·—, Alpiny 938·—, Rima Muranyi 729·50, Praskie Towarzystwo żelazne —·—, Losy tureckie 247·50, Ruble 254·50, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 91·75, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 98·50, 4-proc. gal. poż. kraj. z 1893 91·75, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 91·70, 56 listy Tow. kred. ziem. 91·45, 5-proc. Renta ros. z r. 1906 —·—, Akcye Banku hipot. —·—, Gal. Karp. Tow. naft. —·—, 4 i pół proc. Gal. Bank ziemski 98·75, Skoda 737.— Usposobienie spokojne.

NADESŁANE.

Po zamknięciu numeru.

Dymisya hr. Khuena.

Wiedeń. (Tel. wł.) Hr. Khuen dziś w południe miał u siebie wizytę dyrektora kancelaryi cesarskiej bar. Schiessla, a o g. 11 był u niego z wizytą minister spraw zagranicznych hr. Berchtold. Audyencya u cesarza odbędzie się o godz. 1 po południu.

Budapeszt. (Tel. wł.) W kołach politycznych oświadczają, że prawdopodobnie stan przejściowy po dymisyi hr. Khuena potrwa dłuższy czas. Hr. Khuen prowadzić będzie interymistycznie agendy rządu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Hr. Khuen właśnie podał się do dymisyi.

Anglicy grożą bojkotem Włochów.

Londyn. (Tel. wł.) Na wypadek, gdyby Włosi przez akcyę morską mieli przynieść szkodę handlowi angielskiemu, planowane jest w kołach kupieckich Londynu ogłoszenie bojkotu Włochów w ten sposób, że w roku bieżącym Anglicy przestaną jeździć do Włoch.

Na marginesie „sprawy słowiańskiej“.*

II.

Manifest czeski usiłuje przedewszystkiem wykazać, że Polacy na Śląsku nie tracą nic ze swego stanu posiadania, przeciwnie, rosną z roku na rok w siłę, zaś żywiołem rugowanym są Czesi. W tym celu przytacza urzędowe dane statystyczne, odnoszące się do spisu ludności, które w zestawieniu z 30-tu ostatnich lat przedstawiają się następująco:

W r. 1880 miał Śląsk 550.662 mieszkańców. Z liczby tej Czechów było 126.385, czyli 22·95 prc., Polaków 154.887, czyli 28·12 prc., wreszcie Niemców 269.338 czyli 48·1 prc.

Według spisu ludności z r. 1890 Śląsk miał 605.649 mieszkańców, mianowicie: Czechów 130.839, tj. 21·60 prc., Polaków 178.114, tj. 29·40 prc., Niemców 280.530, tj. 46·34 prc.

W r. 1900 Śląsk liczył 680.422 mieszkańców, mianowicie: Czechów 146.358, czyli 21·51 prc., Polaków 220.364, czyli 32·38 prc., Niemców 296.578, czyli 43·58 prc.

Wreszcie podług najnowszego spisu z roku 1910 Śląsk miał 756.948 miezkańców, mianowicie: Czechów 180.352 tj. 23·83 prc., Polaków 235,224 tj, 31·7 prc., Niemców 325.518 t. j. 43·1 procent.

Zatem w ciągu ostatnich lat 30 ludność czeska na Śląsku wzrosła o 0·88 prc., natomiast polska o 2·95 prc.; Czechów śląskich przybyło 53.967 t. j. w stosunku do ich liczby w r. 1880 42·7 prc., natomiast przyrost Polaków w tym samym czasie wynosił 80.337, czyli 51 prc. Niemców zaś przybyło w tym samym czasie tylko 56.180, czyli 20·8 procent.

— Liczby te — pisze manifest — niewątpliwie dowodzą, iż przyrost Polaków na Śląsku jest największy, a zatem twierdzenie, jakoby liczba Polaków na Śląsku nie wzrastała, nie jest ani prawdziwe ani uzasadnione. Co prawda, w ostatniem dziesięcioleciu przyrost Polaków na Śląsku wynosił tylko 15.000, natomiast Czechów 34.000. Otóż ten, stosunkowo mały przyrost Polaków względnie do Czechów wyjaśnia się w ten sposób, że spis ludności w r. 1900 był przeprowadzony na korzyść Polaków a ze szkodą Czechów, co najwidoczniej udowadnia fakt, że w dziesięcioleciu 1890—1900 przyrost Czechów wynosił tylko 15.000, natomiast Polaków 42.000.

„Twierdzenie zatem — konkluduje manifest — że liczba Polaków na Śląsku się zmniejsza, oraz że podczas ostatniego spisu ludności gminy polskie zapisywano jako czeskie, jest nieuzasadnione. O ile bowiem porównamy rozwój żywiołu polskiego na Śląsku z rozwojem żywiołu czeskiego, obaczymy, że Polacy śląscy znajdują się w położeniu znacznie lepszem, niż Czesi.“

„Śląsk cieszyński więc — zdaniem czeskiej Rady narodowej, nie czechizuje się lecz raczej polszczy; tak samo nie można mówić o kolonizowaniu obszarów polskich przez Czechów, lecz jedynie o kolonizacyi polskiej obszarów czeskich. Główną zaś rolę w tej kolonizacyi odgrywa ludność polska z Galicyi, która się wciska do gmin czeskich“.

Cyfry bez komentarzy są zwykle bardzo niewymownym wyrazem. Albo raczej wyrazem, mówiącym na dwojaki sposób. Zwłaszcza, gdy się je wyrywa z ogólniejszych sprawozdań i zestawia dowolnie.

Nie kwestyonując zatem prawdziwości cyfr, podanych przez memoryał czeski (choć i pod tym względem w kołach poważnych podniesiono wątpliwości, a krakowski komitet obywatelski dla spraw śląskich zapowiedział rzeczowe sprostowanie „urzędowych“ danych statystycznych), nie możemy przecież oprzeć się potrzebie wysnucia właściwych wniosków nawet z tak nieprzychylnie dla nas przedstawionej sprawy.

Faktem jest, że napływ ludności polskiej z Galicyi na Śląsk zwiększa się z każdym rokiem i istotnie znacznie przewyższa napływ ludności czeskiej, ale szczegół ten właśnie jest najsłabszym punktem argumentacyi komunikatu czeskiego. Bo jakże w takim razie można się dziwić owemu rzekomo „nadzwyczajnemu“ przyrostowi ludności polskiej na Śląsku i identyfikować go z pogwałceniem i „szkodą Czechów“, wynikłą z niesprawiedliwego sposobu przeprowadzania spisu ludności, skoro w tem samem prawie zdaniu mówi się o „wciskaniu się ludności polskiej do gmin czeskich?“ Toż prostym wynikiem tego faktu musiał być w spisie ludności przyrost Polaków, ale nic nie uzasadnia twierdzenia, jakoby przyrost ten dokonał się kosztem „krzywdy czeskiej?“ Czyż przybyli z Galicyi Polacy mieli się z przejściem granicy śląskiej natychmiast pozamieniać na Czechów, aby naturalnym przyrostem nie razić „bratniego narodu?“

Ów „nadzwyczajny“ przyrost wyrażający się w nędznej liczbie 2·95 prc. za lat 30, mówi zresztą dość wyraźnie sam za siebie. Do samego zagłębia węglowego na Śląsku emigrują corocznie setki, jeśli nie tysiące ludu roboczego z Galicyi (w jednym roku 1900-1901 wyemigrowało 5316 osób), dziwić się więc należy, czemu taki znikomy procent uwidocznił się w przyroście ludności polskiej? Cóż się z tymi przybyszami stało, czemu w odpowiedni, liczebny sposób nie zaważyli na szali statystycznej?

Oto smutna ironia, wypowiedziana powyżej w formie pytania, staje się smutniejszą jeszcze rzeczywistością: przybysze galicyjscy, rdzenni Mazurzy z pod Wieliczki i Wadowic, istotnie poprzerabiali się na Czechów, bądź to dobrowolnie z braku narodowego uświadomienia, bądź to pod presyą sztygarów i inżynierów czeskich, stało się to więc z krzywdą naszą a nie czeską. To jest fakt, stwierdzony

*) Zob. numer 561 „Gazety Wieczornej“ z dnia 4 b. m.

JULIUSZ STARKEL.

Z MINIONYCH DNI.

Ociemniały historyk i jego lektor.

I. ...W jesieni r. 1858 znalazłem się na studyach we Lwowie. Ujrzałem się sam, bez znajomych, bez rodziny.

Żywo jeszcze odczuwam w głębi duszy wrażenie, które na mnie wywarło większe miasto. Daleko mu jeszcze było do wielkości dzisiejszej — a przecież młoda dusza odczuwała silnie ten dziwny wpływ cywilizacyjny, który wywiera sama atmosfera wielkiego miasta — nagromadzenie zakładów naukowych, bibliotek, muzeów, gabinetów poświęconych studyom przyrodniczym. Jeszcze zanim się wejdzie w żywszą styczność z temi skarbnicami wiedzy i sztuki, już się jest otoczonym tajemnymi prądami myśli, piękna, dźwięków i objawień — wchłania się je bezwiednie i młoda dusza zaczyna się rozchylać jak kwiat ku słońcu.

W takiej urocznej atmosferze młodości błądziłem po mieście zrazu sam, lecz wkrótce znalazłem towarzyszy. Natknąłem się na przyjaciela młodości, Wincentego Strokę, a przez niego na Piotra Frąca, słuchacza wydziału prawniczego, który z gimnazyum przemyskiego przywiózł ze sobą reputacyę bardzo dobrej głowy i hardej duszy.

Obaj oni pisali już ukradkiem wiersze i próbowali się wogóle w tworzeniu literackiem.— Ale i ja — jakkolwiek dopiero ośmnastoletni — miałem już zdobyte ostrogi literackie. Wszak Dziennik literacki, dwa lata przedtem*), zamieścił powiastkę moją ze „Wschodu“ — gdzie nigdy nie byłem — wszak Przyjaciel domowy Stupnickiego drukował moje wiersze! Lecz taiłem się z tem — nawet dla redaktorów było nazwisko autora ścisłą tajemnicą. Nie podrzucałem im wprawdzie moich manuskryptów pod próg drukarni — jak to czynił Franklin — ale strzegłem incognita i ani ich nie widziałem. O tem, ażeby żądać jeszcze od nich zapłaty za utwory, ani śniła młoda dusza; wszak zdobywało się zaszczyt — służyło się literaturze!

Dla przyjaciół wszakże nie mogły zostać tajemnicą próby moje literackie. Co prawda, brałem za nie cięgi od Frąca, który był krytykiem surowym i bezwzględnym, tem bardziej, że swoich prób poetyckich nie chciał nikomu pokazywać. Lecz właśnie bezwzględność i przewaga umysłowa Frąca nie tylko nie zniechęciły mnie do niego, lecz owszem tak pociągały, że wkrótce zamieszkaliśmy razem.

Żyliśmy odtąd w świecie oderwanym, nie troszcząc się wiele o to, co się dzieje wokoło. Poza godzinami wykładów na uniwersytecie i pracy obowiązkowej, czytało się tylko i mówiło o literaturze, we dwójkę lub także z Wickiem, który do nas zachodził. Język ojczysty, jego formy, narzecza, piękności, właściwości w porównaniu z innymi językami, zajmował nas także bardzo, chociaż nie zaniedbywaliśmy i obcych języków, aby tylko czytać światowych poetów w oryginale. Ja posiadałem już wówczas dość dobrze język angielski, więc uczyłem Piotra po angielsku, aby mógł czytać Szekspira, on zaś, czytając ze mną Dantego, uczył mnie na nim włoskiego języka. Używany do tego egzemplarz poematu „O piekle“ mam jeszcze po dziś dzień jako bardzo miłą pamiątkę. Lecz gdy ja z trudnością tylko robiłem postępy w języku Dantego, on gorączkowo przyswajał sobie język angielski i mógł w istocie niezadługo wziąć się do czytania Szekspira.

Gorączkowo, niestety, robił on wszystko, bez względu na sen, odżywianie i wszelkie potrzeby i wygody życia — a w tej gorączkowości, po ustach spalonych i zbyt błyszczących oczach można już było spostrzegać nurtującą w nim chorobę piersiową.

Mieszkaliśmy „Na rurach“, t. j. przy dzisiejszej ulicy Ochronek, w domku parterowym. Środki nasze były bardzo skromne — mieszkaliśmy też ubogo. Dwa twarde łóżka, stół, para stołków, kuferki, wieszadła, miednica, dzbanek z dwoma szklankami — to było całe urządzenie. Wiktowaliśmy się w garkuchniach miejskich, a wieczorami zachodziliśmy zazwyczaj do kawiarni Wiśniowieckiego, cenionego w swoim czasie przez myśliwych rusznikarza, który na stare lata otworzył kawiarnię. Był to gorący patryota. Lubił z młodzieżą o sprawach ojczystych gawędzić, a w latach powstania oddawał usługi w wyszukiwaniu i naprawie broni.

Kawiarnia Wiśniowieckiego mieściła się przy placu Bernardyńskim w t. z. „Fortepianie“, t. j. oficynie pałacyku Potockich, później Ulenieckich, a w końcu protomedyka Biesiadeckiego, gdzie teraz Nieustająca Wystawa wyrobów przemysłu krajowego. Schodziła się w niej potrosze młodzież akademicka, potrosze mieszczaństwo drobniejsze; myśmy przychodzili przeglądać gazety i posłuchać, co ludzie mówią, a czasem zagrać partyę szachów — bo Piotr był wogóle milczący, a ja nieskory do mówienia, chyba gdy się do nas zbliżył gospodarz z uprzejmem powitaniem.

Stoi mi dziś w oczach jedno wyjście z ka-

*) W sierpniu 1856 nr. 35, 36, 37.

setki razy*) i żadne odwoływanie się do statystyki, żadne twierdzenie o bratniej „słowiańskiej" przyjaźni faktu tego nie zmieni. Natomiast ofiarowujemy chętnie konia z rzędem temu, kto nam wskaże po nazwisku choćby jednego Czecha, zapisanego przy statystyce do katastru polskiego, choćby jednego wychodźcę z pod Pragi z przekształconem po polsku nazwiskiem i usilującego mówić po polsku! Wprost układ stosunków ekonomicznych na Śląsku wyklucza tego rodzaju ewentualność — i stąd zarzut o „rugowaniu żywiołu czeskiego" przez Polaków jest co najmniej ryzykowny i lekkomyślny.

Na podłożu takich stosunków ukształtowało się i szkolnictwo na Śląsku, któremu memoryał czeski poświęca najwięcej miejsca. I tu z fałszywych przesłanek wynikają fałszywe wnioski. Memoryał czeski przewidział to dobrze, więc w tej sprawie nie operuje już nawet materyałem statystycznym. Wykazałby on bowiem, jak w stosunku do owego „nadzwyczajnego" przyrostu ludności polskiej na Śląsku, upośledzone jest tamtejsze szkolnictwo polskie, jak gminy o przeważającej ludności polskiej nie mogą się doprosić szkół własnych od Wydziałów gminnych, pozostających w rękach czeskich.

Memoryał Rady narodowej wspomina tylko o jednej Polskiej Ostrawie i przeciwstawia jej przysłowiowy już Rychwałd, gdzie polski Wydział gminny nie chce przejąć na swój etat prywatnej szkoły czeskiej (nawiasowo powiedziawszy zasilanej dziećmi polskiemi pod naciskiem górniczego zwierzchnictwa) a zapomina o całym szeregu gmin polskich, jak Radwanice, Pietwałd, Hermanice, Muglinów, Dziećmorowice, gdzie Czesi nie dopuszczają wprost do zebrań rodziców polskich w sprawach szkoły, której konieczność uznały specyalne komisye Wydziału krajowego.

Również manifest wstydliwie milczy o tem, że w Polskiej Ostrawie czeski Wydział gminny daje corocznie subwencyę na szkołę niemiecką (dla 800 Niemców), natomiast mimo kilkakrotnych próśb ani halerza dać nie chce na prywatną szkołę polską „Macierzy", choć jak sami Czesi stwierdzili w gminie tej połowa ludności jest polska. A już najbardziej klasycznym przykładem „życzliwości czeskiej" jest gmina Michałkowice, gdzie mimo wyraźnego nakazu Wydziału krajowego, Rady szkolnej a nawet ministerstwa, Wydział gminny nie chce wznieść budynku dla publicznej szkoły polskiej, umieszczonej od szeregu lat w trupiarni i dawnym szpitalu epidemicznym!

Ale nie chcemy gubić się w szczegółach i wracamy do przewodniej myśli — manifestu czeskiej Rady narodowej — którą jest chęć porozumienia z Polakami śląskimi celem odparcia groźnej fali germanizacyjnej.

Lubo chęć ta zrodziła się dopiero pod groźą niebezpieczeństwa ze strony ekspanzyi niemieckiej, nie mamy powodu nie wierzyć w dobrą wolę autorów manifestu i ta dobra wola i z naszej strony jest wyjściem i odgłosem naszych uwag.

Położenie ludności słowiańskiej na Śląsku jest rzeczywiście groźne, tak pod względem politycznym, jak ekonomicznym i kulturalnym. Niemcy mają tam bezwzględną władzę w swym ręku i odczuwać ją dają zarówno Czechom jak Polakom. Wystarczy zaznaczyć, że wynosząca 55 prc. większość polsko-czeska posiada w Sejmie krajowym tylko 5 przedstawicieli, natomiast 43 prc. mniejszość niemiecka — 26!

„O upokorzeniu ludności polskiej i czeskiej na Śląsku — jak słusznie zaznacza memoryał — najlepiej świadczy okoliczność, że w kraju, dzie dwa narody słowiańskie tworzą większość, w Sejmie krajowym wszystkie wnioski i interpelacye mogą być wnoszone tylko po niemiecku. Mowa niemiecka jest jedynym językiem urzędowym Sejmu i Wydziału krajowego. Przewaga niemiecka na Śląsku jest więc zjawiskiem nienaturalnem i nie może trwać stale, a utrzymuje się tylko dzięki antagonizmowi czesko-polskiemu..."

Konkluzya całkiem trafna, trzeba tylko, by z dziedziny słów przeniosła się w rzeczywistość. Obydwie powaśnione strony uświadomiły sobie już dawno, iż ze sporu ich korzystają wyłącznie Niemcy, a doniosłość spójni mogły już teraz zaobserwować, gdy dzięki zjednoczonej opozycyi Polaków i Czechów w Sejmie śląskiem, cofnęła większość niemiecka wnioski o utrakwizacyi szkół i prawie prezenty, — a jednak o trwałą zgodę trudno...

I my — mimo dobrej woli autorów manifestu — patrzymy pessymistycznie na tę sprawę. Bo cel jest dobry, ale dobór środków niefortunny. Ugody między narodami nie robi się przy zielonym stoliku w redakcyi, ani na wiecu, gdzie się szermuje frazesami, ani przez manifesty. Pływanie trwa tylko do czasu; aby uzyskać trwałą podstawę, trzeba zstąpić na ląd. Terenem ugody czesko-polskiej może być tylko Śląsk, a dokonać się ona może po dokładnem zbadaniu tamtejszych stosunków. Na nic się nie zda polityczny sentyment, wyśpiewany choćby najpiękniej brzmiącym memoryałem nad Wełtawą albo nad Wisłą, gdy tam na granicznej miedzy w codziennem życiu wre walka na śmierć i życie...

W „napastliwym tonie" pism polskich i czeskich na Śląsku jest dużo goryczy i łez... A gorycz i łzy to prawda. Więc przechodzić nad nią nie można gestem wyższości ani pogardy. Trzeba ją zgłębić do dna. Powołana być do tego powinna specyalna delegacya ludzi bezstronnych, przedstawicieli obydwóch narodowości, niezaangażowanych jednak bezpośrednio w wir walki, by wysłuchać skarg, wyrównać wszystkie punkta sporne i na tej „ugodzie w czynie" oprzeć dalszą działalność. Nawet „brat-

*) W pismach śląskich czytamy takich przykładów mnóstwo. W pol. Ostrawie w r. 1900 naliczono 224 rodzin polskich, przybyłych tamże z Galicyi w ciągu ostatnich 4 lat. W statystyce „urzędowej" wszystkie te rodziny figurowały jako Czesi. — Na porządku dziennym są takie wypadki, że polski Gołąb, Zając, Grzywa, przybyły z Tarnowa albo Bochni, w Ostrawie podpisuje się Holub, Zajić, Griva i. t. d. i według tej pisowni liczonym bywa za Czecha. Przy wpisach do szkół polskich nauczyciele muszą dopiero przy pomocy metryk odkrywać właściwe nazwiska dzieci polskich.

---

wiarni późnym wieczorem. Miało się już ku zimie. Siekł deszczyk drobny ze śniegiem, wiatr przenikał do głębi. Piotr szedł, jak zwykle, w bandyckim, wyszarzanym i wiatrem podszytym płaszczu, w czapce na oczy zaciśniętej, w butach literackich z wykrzywionymi obcasami, a podejrzanych o przeciekanie. Podniósł kołnierz od płaszcza i zakaszlał głucho a głęboko. Ja byłem lepiej odziany i upomniałem go, czemu się cieplej nie ubiera. Zaśmiał się na to ironicznie — a mnie przeszyła bolesna myśl, że to już człowiek nie do życia, że ogień gorączki strawi go niezadługo...

Frąc ocierał się bliżej odemnie o literaturę i literatów we Lwowie. Już w r. 1857 zamieścił był w „Dzienniku literackim" (nr. 130—136) dłuższy urywek z dramatu swego „Paweł z Przemankowa", a żył wówczas z jakiejś lekcyi i z korektorstwa „Dziennika", co mu dało sposobność wejść w styczność z młodymi literatami, grupującymi się koło „Dziennika", szczególniej zaś z Mieczysławem Romanowskim. Później zajął miejsce lektora u ciemniejącego coraz więcej Szajnochy, u którego prowadził także korektę wydawanych dzieł.

Do tego stosunku Piotra do ociemniałego historyka odnosi się następujący list Szajnochy, pisany d. 3 kwietnia 1858 r. do Karola Wilda, który mam przed sobą:

„Przypominam Twojej ludzkości — pisze Szajnocha — naszego korrektora, o którym wspominałem Ci już nawiasowo. Dałeś mu wprawdzie 10 fl., t. j. właśnie tyle, ile mu się należy za dostarczoną już korrektę 7 arkuszy Bolesława — ale za mało, aby sobie przywdziać za to nową skórę na wiosnę — w miejsce tej zdartej, której nie będzie można pokrywać dłużej bundą zimową. Na obrok codzienny ma nieborak ile tyle odemnie — ale skóry nie będzie, jeśli do owej dziesiątki z dołu nie dodasz jakąś piętnastkę z góry — jak na to przyzwoliłeś milczeniem w rozmowie ze mną... Żeś mu dał mniej, niż interesa żądają, dowiedziałem się dopiero po długiem wypytywaniu, czy był u Ciebie? Czyś mu co dał? Ileś mu dał? Jak wiele mu potrzeba? i t. p. Jeśli więc nudzę, moja, nie jego wina. Ale o to niech nasi synowie rozprawią się z sobą — jeżeli zechcą. My kochajmy się, jak zwyczajnie".

Harda dusza Piotra, który nie chciał i nie umiał o nic prosić, przeziera jasno z końcowych pytań listu.

Stosunek Frąca do Szajnochy dozwolił i mnie — nie zawrzeć znajomości, bo na to byłem za młody — lecz poznać ukradkiem ociemniałego historyka, któregośmy czcią otaczali.

Koryfeuszami literatury we Lwowie byli podówczas August Bielowski, Karol Szajnocha, Antoni Małecki, Kornel Ujejski, Henryk Szmitt. Inni młodsi pięli się dopiero na parnas lub na szczyty wiedzy.

Bielowski, wysokiego wzrostu, sztywny, siwiejący, o surowym wyrazie twarzy, budził u nas nietylko respekt, lecz nawet strach, gdyśmy go spotykali w Ossolineum, przekradając się do czytelni. Nikt się w nim nie mógł domyśleć, że — tak, jak inni — rozpoczynał od poezyi ciężkie swe prace historyczne, że przed dwudziestu kilku laty przekładem swym „Wyprawy Igora", „Pieśnią o Henryku Pobożnym", przekładami pieśni serbskich, ruskich i utworów Schillera, rokował wybitnego poetę. Teraz miał już za sobą „Wstęp krytyczny do dziejów Polski" i umieszczał drobniejsze prace w „Czasopiśmie Zakładu Ossolińskich".

Młodszy od niego o dwanaście lat Szajnocha dochodził już do szczytu swej twórczości. I on, jak inni, miał za sobą więzienie za udział w związku politycznym („Młodej Sarmacyi") i przeszłość poetycką, poezye i dramaty, o których jednak nic już nie mówiono — bo przed narodem stał historyk nowego pokroju, czarujący wdziękiem słowa i obrazowania w swych opowiadaniach dziejowych, które budziły i wzmacniały miłość do Polski.

Małecki, który przybył w r. 1856 z Insbrucku, ma wywalczoną katedrę języka i historyi literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim, stawał się już ulubieńcem młodzieży uniwersyteckiej, pociągnął ją swymi wykładami i całą ujmującą postawą Wielkopolanina, którego język polski tak bardzo i tak mile odbijał od dyalektu lwowskiego. Rozpoczynał on wówczas prace swe nad gramatyką języka polskiego, którą tak wielką oddał narodowi usługę.

Henryk Szmitt drukował w tym roku swój, może zbyt długi i zbyt suchy „Rokosz Zebrzydowskiego" w „Dzienniku literackim". Wysoki, suchy, ospowaty, był on sam najlepszym wyrazem swych prac historycznych, do których nie można się było brać z zapałem młodzieńczym, gdyż więcej w nich było mrówczej pracy, niż talentu. Zresztą jako twardy demokrata, nieustraszony spiskowiec i patryota, zasługiwał na cześć.

Kornel Ujejski był bożyszczem młodych, których poezyą wiódł na wyżyny. Miał on już za sobą i „Skargi Jeremiego" i „Kwiaty bez woni" i „Zwiędłe liście" i „Melodye biblijne" — a „Chorał" drgał już na ustach młodzieży, aby się stać niebawem modlitwą i sztandarem budzącego się do życia narodu. Nie wysoki, lecz silnej, krępej budowy, o spojrzeniu orlem i właściwych

nie słowiańskie narody“ pójdą razem, jednak dopiero wówczas, gdy nie będzie między nimi gnębionych i gnębicieli.

A jeżeli istotnie „w interesie i w mocy narodu polskiego i czeskiego leży, by Śląsk nie stał się ofiarą germanizacyi“, to droga do celu otwarta!...

Sprawy zagraniczne.

Wysłużeni podoficerowie — rozsadnikami kultury niemieckiej.

Berlińska „Taegl. Rundschau“ podaje na naczelnem miejscu artykuł, w którym porusza myśl kolonizacyi kraju za pomocą t. zw. „podoficerów-kapitulantów“. Żołnierzy i podoficerów ma się pouczać o istocie i zadaniach pruskiej posiadłości rentowej i skłaniać ich przy wojsku do tego, żeby po wysłużeniu kupili lub wydzierżawili od rządu kawałek gruntu, aby się osiedlić. W tym względzie „podoficerowie kapitulanci“ mają mieć pierwszeństwo i po ukończeniu służby wojskowej otrzymać mają specyalne świadectwo, uprawniające ich do żądania kawałka gruntu i pożyczki, w celu osiedlenia i zagospodarowania się.

Autor artykułu dowodzi, że byłoby to najprostszem rozwiązaniem niemieckiej kwestyi kolonizacyjnej, a zyskałaby na tem także siła armii pruskiej, bo potomkowie takich podoficerów-kolonistów, jako rolnicy, stanowiliby w przyszłości najzdrowszy rdzeń armii pruskiej, podczas gdy siły armii dzisiejszej marnieją coraz widoczniej, gdyż wielu młodych ludzi odwraca się od gospodarki rolnej i przenosi się do miast, gdzie są gorsze warunki zdrowotne.

Dziwi się „Taegl. Rundschau“, dlaczego rząd sprawy tej nie pchnął naprzód, choć już dawniej uznał dobrodziejstwa takiego systemu kolonizacyi wewnętrznej. Czy może rząd obawia się, że w końcu „cała armia“ będzie domagała się dóbr rentowych i prawo wywłaszczenia wskutek tego trzeba będzie rozszerzyć na całe Prusy? Obawy takie są — zdaniem tego dziennika — nieuzasadnione, niechaj więc rząd wreszcie wyjaśni stanowisko swe co do kwestyi powyższej.

Myśl, rzucona przez „Taegl. Rundschau“, nie jest nową. Już w roku ubiegłym pisano o podobnym projekcie, poruszonym przez jedno z pism fachowo-wojskowych. Różnica pomiędzy pierwszym a drugim projektem polega tylko na tem, że pierwszy żądał osiedlenia podoficerów, jako rozsadników kultury niemieckiej, specyalnie w dzielnicach polskich, a drugi — jak się zdaje — pragnie osiedlać kapitulantów w całem państwie pruskiem.

Co się dzieje w Trypolisie?

Nie wiele miejsca na szpaltach dzienników zajmuje obecnie wojna włosko-turecka. Bo istotnie nic się w ostatnich czasach nowego nie dzieje. Kilka pomniejszych utarczek, jakieś „zwycięstwa“ po jednej lub po drugiej stronie i na tem koniec.

Jak donosi korespondent „Frankf. Ztg.“ z obozu tureckiego pod Beni Adem, położenie wojsk włoskich w Trypolitanii od początku wojny prawie zupełnie się nie zmieniło. Najdalej posunięta w głąb kraju linia fortyfikacyi włoskich obejmuje Gargarasz, Bumilianę, Ain Sarę i Tadzurę, czyli innemi słowy: nie udało się dotąd Włochom zająć więcej anektowanego kraju, niż przestrzeń, okalającą sam Trypolis w obwodzie około 10 km. Wojska tureckie pod dowództwem pułkownika Neszat Beya, rozlokowane na linii fortyfikacyjnej Zanzur, Beni Adem, Bugaszir, Rasel Kitab, ograniczyły swe usiłowania do uniemożliwienia nieprzyjacielowi wszelkiego dalszego posuwania się w głąb kraju. Mają też wojska tureckie po swej stronie moralną przewagę, która w wojnie takiej, jaką jest obecna, stanowić musi niewątpliwie czynnik ważny.

Mimo to nawet po stronie tureckiej nie łudzą się co do ostatecznych wyników wojny, która jest walką na śmierć i życie odwagi z siłą, opartą na zdobyczach naukowych i korzystającą z wszelkich ulepszeń technicznych. W walce takiej w końcu zwyciężyć musi siła, ale zwycięstwo to w wojnie turecko-włoskiej jest jeszcze bardzo odległe. Armia włoska, zamknięta w obrębie fortyfikacyi i gnuśniejąca w bezczynności, trwa bezustannie w pozycyi wyczekującej, obronnej. Bezpieczna w swych obwarowanych obozach, tembardziej, że Turcy i Arabowie, nie rozporządzając artyleryą, nie mogą pozwolić sobie na skuteczny atak, nie może się ona jednak posunąć ani o krok naprzód, gdyż każda wycieczka poza linię fortyfikacyjną kończy się sromotną porażką Włochów.

Tak było podczas utarczki dnia 18 stycznia, tak było też kilkakrotnie w grudniu, kiedy to Włosi ponieśli dotkliwe straty. Powodem tego jest nietylko teren falisty, dostarczający licznych a dogodnych kryjówek krajowcom, a nieznany, niegościnny i wrogi dla żołnierza włoskiego, który na nim, zwłaszcza pośród nocy, czuje się zgubionym i niepewnym.

Powód leży także w głęboko zakorzenionej, a wypadkami ostatnich miesięcy jeszcze bardziej rozbudzonej i utwierdzonej nienawiści ludności miejscowej do wszystkiego, co nosi imię włoskie. Zbyt krwawo wżarły się w pamięć fanatycznych Arabów okrucieństwa popełniane przez niewiernych na ich kobietach i starcach. Zbyt częste bywały egzekucye, zbyt ciężko raniły bomby, rzucane z aeroplanów.

To też nie pomoże nic, że obecnie aeroplany zamiast bomb spuszczają na kraj zajęty manifesty uspakajające, naszpikowane pięknemi słówkami, pełne obietnic i zapewnień. Nie pomoże chociażby dlatego, że szczepy arabskie nie rozumieją języka, w którym do nich przemawiają Włosi. Narzecze miejscowe bowiem tak znacznie różni się od używanej powszechnie arabszczyzny, że nawet mówiący po arabsku oficerowie tureccy napotykają na znaczne trudności w porozumiewaniu się z naczelnikami szczepów, stojących na ich usługach.

Wojna w takich warunkach może potrwać jeszcze bardzo długo, mimo, że jaknajszybsze jej rozstrzygnięcie leży niewątpliwie w interesie Włoch, wydających olbrzymie sumy na jej prowadzenie. A im dalej w głąb kraju posuwać się będą pozycye włoskie, na tem zaciętszy natrafią opór, na tem niekorzystniejsze warunki; coraz też większe sumy pochłaniać będą operacye wojenne. Już teraz dotkliwie odczuwać się daje brak wielbłądów, stanowiących w pustynnym kraju jedyny środek komunikacyi. Trzeba je wielkim nakładem i z wielkiemi trudnościami sprowadzać z Tunnisu albo Egiptu. Jeszcze trudniejsze będzie położenie wojsk włoskich, gdy z nadejściem pory gorącej nastanie brak wody. Z tem wszystkiem liczyć się musi główna komenda włoskiego korpusu trypolitańskiego.

Przekonali się Włosi, że niebacznie rozpoczęta wojna kosztowała już znacznie więcej, niż to leżało w zamiarze rządu, i że nawet po ostatecznem zwycięstwie i wycofaniu regularnych wojsk tureckich z Trypolisu, ofiary krwi i pieniędzy nie rychło ustaną. Wiedzą już teraz włoskie koła rządzące, że do definitywnego uspokojenia kraju anektowanego i ujarzmienia sfanatyzowanej ludności arabskiej mogą upłynąć lata całe.

Sprawy wewnętrzne.

Koło polskie a przedłożenia wojskowe.

O zmiany w ustawie. — Ulgi w reklamacyach. — Rekompensaty dla ludności. — Czy prowizoryum? — Komisya postulatowa.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, po wyborze wiceprezesa, rozwinęła się obszerna dyskusya nad stanowiskiem, jakie Koło ma zająć wobec przedłożeń wojskowych.

Pierwszy zabrał głos p. Wysocki i domagał się, by członkowie komisyi asenterunkowej mieli równe prawo głosowania. Odnośne postanowienia powinny być zawarte w ustawie a nie w przepisach wykonawczych. Losowanie ma być zatrzymane, prawo reklamacyi rozszerzone a tytuł do reklamacyi ma być przyznany temu synowi, który rzeczywiście jest podstawą bytu matki lub niezdolnego do pracy ojca. Należy żądać:

1) zaopatrzenia tych żołnierzy, którzy podczas służby wojskowej okaleczeli lub stali się niezdolnymi do pracy;

2) pełnego wynagradzania za strzelanie ostrymi nabojami, które ogranicza właścicieli gruntów w paszeniu bydła i uprawie tych gruntów;

3) uwzględnienia stosunków rodzinnych przy powoływaniu na ćwiczenia;

4) zrównania certyfikatystów z innymi kandydatami na posady kancelistów względnie zredukowania tych posad do połowy.

P. Rey żąda podniesienia ze strony Koła jak przy pierwszem czytaniu przedłożenia tych przyczyn, które powodują brak poborowych i rezerwistów, bo źle jest, jeśli rząd i parlament zamykają oczy na przyczyny nieobecności w kraju jak np. w Galicyi więcej niż połowy rezerwistów i poborowych. Domaga się wydania jak najostrzejszych przepisów na fałszujących dowody reklamacyjne, z drugiej zaś strony ułatwienia formalności reklamacyjnych, bo dziś ubogi nie jest w stanie wyreklamować się, choćby miał najsłuszniejsze powody.

P. Koliszer zaleca, by wobec politycznych wypadków na Węgrzech i wobec tego, że rząd chce ewentualnie wnieść inną ustawę, mowcy Koła nie oświadczali się w żadnym kierunku pod względem politycznym, zanim poszczególne stronnictwa rzeczy nie rozpatrzą i by ograniczyli się do fachowej krytyki przedłożenia.

P. Witos uważa sposób reklamacyi obecnej za ogromnie przewlekły, trwający kilka lat. Przytacza w tej mierze przykład, że starostwo w Tarnowie w sprawie Leona Białego jeszcze dotąd prowadzi dochodzenia reklamacyjne w sprawie uwolnienia go, gdy on od kilku miesięcy znajduje się już na urlopie po odbyciu trzech letniej służby wojskowej? Ustawa powinna byc rozszerzona na synów, utrzymujących rodziny, bez względu na to, którym z rzędu syn ów jest. Poborowych brakuje, ponieważ szukać oni muszą chleba poza granicami kraju, a potem wymierza się im, jakoteż rezerwistom wysokie kary. Szkody wyrządzane ludności nie są należycie wynagradzane, postępowanie zaś wojskowości wobec ludności jest nieraz niesłychanie przykre.

P. Skarbek doradza, by Koło już teraz oświadczyło się, że prowizoryum nie może liczyć na jego poparcie. Prowizoryum nie wyszłoby zupełnie na korzyść ludności, nie można na nią tylko ciężarów nakładać.

P. Średniawski żali się na bezwzględność władz wojskowych przy zwalnianiu od służby ludzi, utrzymujących rodziny, dalej na

---

sobie żywych, rytmicznych ruchach, zawsze staranny w odzieniu i w uroczystym nastroju — zwracał on uwagę na siebie i swym zewnętrznym wyglądem. W roku 1858 zamieszczał w „Dzienniku literackim“ prześliczne „Poematy Szopena“, którémi równocześnie na fortepianie czarował Karol Mikuli publiczność lwowską.

Krytykę surową, nieraz zbyt surową, dla miłości uszczypliwych sarkazmów i szyderstw, przedstawiał głośny autor „Parafiańszczyzny“ i „Cymbalady“ Leszek Borkowski — bohemię literacką Józef Dzierzkowski, satyryczny, dowcipkujący z kawiarkami grubas, zaniedbany, poplamiony, najczęściej zapity, lecz zawsze przytomny i piszący, jak maszyna, powieściopisarz, z któregośmy drwili, lecz podziwiali jego szerokie wiadomości, obycie, talent i powieści, pochłaniane nieraz z zapartym oddechem.

Pozatem wszystkiem — jak osobne słońce, które przyciągało do siebie i trzymało więzami przedziwnego temperamentu całą młódź literacką — był Jan Dobrzański, urodzony dziennikarz, redaktor „Dziennika literackiego“.

Trudno sobie już dziś wyobrazić, czem był w r. 1858 i następnych „Dziennik literacki“, — jak skupiał na tle literackiem całą inteligencyę polską w Galicyi i jak zręcznie, wśród najtrudniejszych warunków prasowych i podejrzliwości cenzury, rozbudzał i podtrzymywał w sercach gorący patryotyzm, tłumiony wszelkiemi siłami przez rząd austryacki po roku 1848.

A trzeba pamiętać, że w dziedzinie publicystyki panowała wówczas tylko urzędowa „Gazeta lwowska“, że zatem „Dziennik literacki“, wychodzący trzy razy na tydzień w arkuszu *in folio*, mógł wywierać niemały wpływ na umysły, ogrzewać serca i umacniać w nich miłość ojczyzny. (C. d. n.).

uciążliwości w kwaterunkach i niedostateczne wynagradzanie szkód.

P. Bomba pragnie zrównania co do ćwiczeń wszystkich gatunków broni z obroną krajową tj. do 13 dni.

W dalszym ciągu dyskusyi pp. Matakiewicz, Bojko, Potoczek, Stern, popierali żądania wyrażone przez przedmówców, poczem Koło upoważniło pp. Kozłowskiego i Wysockiego, a ewentualnie także Zamorskiego i Białego do przemawiania w Izbie w tej sprawie.

Na wniosek p. Lasockiego wybrano komisyę celem sformułowania postulatów wojskowych Koła, składającą się z pp. Białego, Bomby, Germana, Hallera, Kozłowskiego, Leo, Lasockiego, Matakiewicza, Tertila, Wilosa, Wysockiego i Zamorskiego.

KRONIKA.

Lwów literacki przed półwiekiem. W odcinku dzisiejszym rozpoczynamy druk szeregu wyjątków z pamiętników znanego publicysty i pisarza Juliusza STARKLA.

Że czcigodny autor, jeden z nielicznych już dziś przedstawicieli literackiego „Lwowa wczorajszego“, i jedyny wśród nas reprezentant tej świetlanej epoki w dziejach prasy lwowskiej, która wydała Dobrzańskich, Lamów, Romanowiczów, dużo ma do powiedzenia, a to co nam powie, będzie niezmiernie zajmujące i ciekawe, dodawać nie potrzeba: wszak *magna pars fuit* wypadków, na które my już z perspektywy historycznej patrzeć poczynamy, wszak pióro kreślące te wspomnienia tkwi w ręku znakomitego fejletonisty.

Kalendarzyk:

Dziś we czwartek (7. marca): Rzym.-kat. Tomasza z Akw. — Gr.-kat. Połykarpa.

Wschód słońca o godzinie 5·56 rano, zachód o godzinie 5·12 popołudniu.

Repertuar Teatru miejskiego:

We czwartek o g. wpół do 4. pop. „Romantyczni“, komedya w 3 aktach.

We czwartek o g. 7 wieczór „Rigoletto“, opera w 3 aktach.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dn. 8 b. m. doc. pryw. uniw. dr. J. Modrakowski: „O zatruciach“ (z demonstr.). Zakł. chem. uniw. ul. Długosza 6. Pocz. o godz. 7-ej.

Zmartwychwstał! Budzi się przyroda do nowego życia, jak słusznie powiedział pewien zakochany policyant, wyłażą z zamrożonej ziemi wonne fiołki, ze szpar w podłodze wydłubują się rozmaite karaluchy, zbudził się do nowego życia wszechpolski „Goniec“. Pogrzebaliśmy nieboraczka zawcześnie. „Goniec“ tak się zgonił w ubiegłą sobotę, że go zatchnęło, wywróciło, sparaliżowało i ubezwładniło.

Był to sen, ciężki letarg, z którego tylko cudowna, elektryzująca moc pieniędzy wszechpolskich mecenasów mogła go uratować. Pisemko wyciągnęło spracowane nogi, a opiekunowie jego i „redaktorzy“, liczący w siedmiu niespełna 90 lat, w obawie, że po zawieszeniu gazetki będą musieli wracać do gimnazyum i wdziać mundurki, puścili się galopem po mieście na ratunek sparaliżowanego. Jedni mecenasi byli niewzruszeni i z uczuciem ulgi mawiali: „kiedy zdechł, leży niech“, inni z oczyma w niebo (wszechpolskie) utkwionemi milcząco wzdychali — inni wreszcie, o jacyż od tamtych inni! — przerażeni groźbą katastrofy zbliżającego się końca świata, otworzyli kuferki i dali trochę papierków z fatalnym podpisem Bilińskiego i garść „śrybła“. Zebrawszy dwieście z czemś koron i na 8 razy tyle słów honoru, młodociani redaktorzy „tegoż“ z tryumfem dźwignęli rozpadające się ciało wszechpolskiego Expressa i tchnęli w nie nowe życie...

Panowie! „Goniec“ wychodzi... Czyż nie brzmi to jak „Polska uratowana!“ albo: „Blok szlag trafi ze złości!“ albo: „żydy się wściekną“ albo: „namiestnik pozielenieje“... Szczerze mówiąc, pojawieniem się nieboszczyka byliśmy ogromnie skonsternowani. Zatchnęło nas zdziwienie. Wydawcy nosili się z myślą zawieszenia „Gazety Wieczornej“ skoro tak potężny konkurencyjny organ dźwignął się z pod cetnara weksli i rachunków, w redakcyi przez 3 sekundy panowała taka cisza, że słyszałbyś przelatującego słonia... Przecież w tem zjawisku zmartwychwstającej z ruin idei jest coś z cudowności... A przecież „idea“ ta przemogła wrogi, ku uciesze jej siedmiu redaktorków, praktycznemu pożytkowi straganów i zmartwieniu dostawców. „Są jeszcze u nas ludzie tak zacni, nie zginęła jeszcze Polska, pójdzie jeszcze parę weksli z nowymi podpisami w kurs“...

Tylko panowie redaktorzy od dużego abecadła pamiętajcie, że dla ratującego nawet samobójca żywi wdzięczność. Notatka nasza o zawieszeniu „Gońca“ podziałała elektryzująco na zamknięte kieszenie wszechpo(do)lskich mecenasów.

— Dacie tryumfować blokowcom? Pozwolicie im się cieszyć? Dawajcie grajcary!

I dali. A my zamiast prowizyi dostaliśmy świeżą „porcyę“ od „Gońca“. Taka ci to wdzięczność ludzka.

Gratulujemy p. Expressowi z całego serca zmartwychwstania. Zaprawdę szkoda, by takie złote myśli błąkały się tylko po głowach, by taki soczysty, jędrny styl więdł w niepodlanym ogródku wszechpolskim. Daj wam Boże jak najdłuższego wychodzenia! Naturalnie nam „na złość“. Dawajcie w tę niezgłębioną studnię pieniądze, nam na złość — naciągajcie wszystkich swych mecenasów, nam na złość — dawajcie „zarabiać“ drukarni, papierni, zecerom, nam na złość i kompromitujcie się z dnia na dzień, nam na złość! Miejcie dalej 217 prenumeratorów, nam na złość, za 18 koron w numerze anonsów, nam na złość, bądźcie „rozrywani“, jak dotąd, nam na złość, bądźcie dalej przedmiotem pośmiewiska i odosobnienia w społeczeństwie, nam na złość. Na złość blokowi — przedrukujcie znów sto kilkadziesiąt tysięcy — zaprawdę nie masz dla nas bardziej wyrafinowanej tortury...

W „Związku Równouprawnienia kobiet“ mówił wczoraj dyrektor H. Feldstein na temat: „Czego mogą się kobiety spodziewać po reformie wyborczej?“. Jego jasne, przejrzyste i trzeźwe, na cyfrach oparte wywody, wygłoszone wobec licznego audytoryum, wywołały ożywioną dyskusyę, w której między innymi zabierał także głos poseł Merunowicz. Obszerne sprawozdanie z referatu pojawi się w „Przeglądzie kobiecym“, dwutygodniowym dodatku do „Gazety Wieczornej“.

Zaćmienie słońca. W przyszłym miesiącu będziemy świadkami dwu zjawisk, które, ilekrotnie nawiedzą ziemię, zawsze wzbudzają wielkie zainteresowanie wśród jej mieszkańców. Po częściowem zaćmieniu księżyca 1 kwietnia, oczekują bowiem astronomowie zaćmienia słońca w dniu 17 tego samego miesiąca. Linia środkowa tego zaćmienia rozpoczyna się w północnej części Ameryki południowej i przez Wenecuelę, Gujanę i Ocean atlantycki dochodzi do północno zachodniej Hiszpanii, zkąd przebiega północną Francyę i północno zachodnie Niemcy i sięga aż w głąb Rosyi. W Europie środkowej warunki obserwacyi będą szczególnie pomyślne, gdyż zaćmienie przypadnie tu około południa. Charakterystycznym szczegółem oczekiwanego zaćmienia jest, że pozorna średnica księżyca będzie się równała pozornej średnicy słońca, tak że nie wiadomo dotychczas, czy zaćmienie będzie należało do zupełnych, czy też do częściowych.

Jubileusz Kazimierza Tetmajera. Grono literatów warszawskich postanowiło uczcić dwudziestopięciolecie pracy Kazimierza Tetmajera i ogłasza prenumeratę na jubileuszowe wydanie dzieł. Odezwę podpisali: Władysław Bukowiński, Zdzisław Dębicki, Czesław Jankowski, Józef Kotarbiński, Stefan Krzywoszewski, Konrad Olchowicz, Artur Oppman (Or-ot), Władysław Rabski, Józef Relidzyński, Józef Weyssenhoff i Józef Wolff.

1000 wagonów drzewa. Komisya taniego opału Rady miejskiej uchwaliła rozpisać licytacyę na dostawę około 1000 wagonów drzewa.

O podpalenie. Przed ławą przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Ksence Chitrejko, włościance ze wsi Chitrejki ad Kumin, oskarżonej o zbrodnię podpalenia zabudowań gospodarczych włościanina Iwana Mokrija, do którego „miała złość“. Pastwą pożaru padła chałupa mieszkalna i wszystkie zabudowania gospodarcze, skutkiem czego poniosło krakowskie Tow. ubezpieczeń szkodę na kilkaset koron, które tytułem asekuracyi musiało Mokrijowi zapłacić. Oskarżona wypiera się winy, ale dowody zebrane przemawiają przeciw niej. Rozprawę prowadzi r. Rybicki, broni dr. Thumin. Po przesłuchaniu świadków odroczono rozprawę aż do przesłuchania kilku nowych świadków, naprowadzonych przez obronę.

Sztuczne złoto? „Zeit“ zamieszcza z Paryża nieprawdopodobną wiadomość o pewnem odkryciu chemika Verleya, które jest szeroko omawiane w kołach uczonych. Wedle tego doniesienia udało się Verley'owi otrzymać sztucznie złoto, srebro i platynę drogą przemiany chemicznej. Francuski uczony otrzymał od Ramsay'a list z wyrazami uznania.

Wkrótce wyjaśni się zapewne, czy produkt p. Verley'a jest prawdziwem złotem, czy też kaczką alchemiczną.

Zygmunt Stary i jego artyści. Oto tytuł odczytu, który wygłosi dnia 12 bm. o godz. 6-ej wiecz. w sali „Muzeum przemysłowego“ dyrektor Muzeum narodowego prof. dr. Feliks Kopera. Wykład ten, urządzony staraniem „Towarzystwa upiększenia miasta Lwowa“, ma na celu zapoznanie publiczności lwowskiej z wpływem renesansu włoskiego na tworzenie się sztuki w Polsce. Prelegent, zaszczytnie znany badacz historyi sztuki, powiąże istniejące a mało znane zabytki z przedstawieniem indywidualności ich twórców. Przesuną się przed oczami słuchaczów dzieła mistrzów takich, jak: Franciscus Italus, Francesco Lori, Giovanni Cini ze Sieny, Berecci i Padovano.

Wieczór muzykalno-dramatyczny odbędzie się w Kole literacko-artystycznem w niedzielę dnia 10 b. m. Panna Siellawianka, która ma niebawem debiutować w operze u nas, odśpiewa w niedzielę w Kole kilka pieśni i kilka aryi operowych.

Zaszczytnie znany pianista, p. Albert Tadlewski, wykona rapsodyę h-mol Brahmsa i kilka utworów Chopina. Zakończy wieczór komedyjka Gawalewicza „Dzisiejsi“, w której wystąpią: pani Marya Sobolewska i art. malarz p. Mieczysław Reyzner. Karta wstępu dla członków Koła po 2 K, dla zaproszonych gości po 4 K, sprzedaje sekretaryat Koła codziennie od 8 do 9 wieczór.

Cykl wykładów o Krasińskim. W programie cyklu jub. wykładów o Z. Krasińskim nastąpiła zmiana; w najbliższy piątek 8 bm. mówić będzie doc. dr. Bronisław Gubrynowicz na temat: „Krasiński a Mickiewicz“. Wykład prof. T. Piniego pt. „Zagadnienia Nieboskiej komedyi“ odbędzie się w poniedziałek 11 bm. o godz. 6 wiecz.

Komitet zawiadamia, że w księgarni WP. Gubrynowicza są do nabycia odlewy gipsowe ze statuetki Krasińskiego, dzieła art. J. Chmielińskiego. Cena 10 kor.; czysty dochód przeznaczony na tablicę pamiątkową, która ma być wmurowana w katedrze lwowskiej.

Polskie Tow. śpiewackie „Gędźba“ donosi nam iż z końcem marca urządza koncert współczesnej muzyki muzyki polskiej, na którem wykonane będą utwory dotychczas nieznane, kompozytorów: Karłowicza, Maszyń Noskowskiego, Opieńskiego, Walewskiego, Waltera i Zeleńskiego.

Publicysta francuski pod sztandardm czarnej sotni. (*René Marchand*: Les grands Problémes de la Politique interieure russe. Paris, Libraire Félix Alcan 1912.)

Autor książki powyższej, petersburski korespondent „Figara", jest bez wątpienia dobrym znawcą stosunków rosyjskich. Ze spokojem i trzeźwo omawia on najważniejsze zagadnienia wewnętrznej polityki rosyjskiej: kwestyę agrarną, kwestyę polską i finlandzką.

W kwestyach tych staje — rzecz zaznaczenia godna — zupełnie po stronie rosyjskiej biurokracyi i aprobuje zupełnie reakcyjny kurs polityki.

Zwłaszcza pierwsza część jego pracy czyni wrażenie hymnu pochwalnego na cześć smutnej pamięci Stołypina. W kwestyi polskiej oświadcza się za większą surowością wobec Polaków, którzy jego zdaniem zdradzają niebezpieczne dla caratu ciążenie ku Austryi. Co do Finlandyi, to Marchand broni „praw" Rosyi do tego kraju. Jednem słowem, obywatel wolnej Francyi podnosi w tej książce w imie samodzierżawia sztandar ucisku i gwałtu.

Zmarli 6 marca Bojko Łukasz robotnik budowlany 54, Brodowicz Wł. emer. nadinż. kolei 77, Tiaszkun Jan gimnazyalista 18, Bruch Jakób, krawiec 37, Kaisner Józef mechanik 31, Klocko Jędrzej zarobnik 56, Lewicki Wł. ślusarz 18, Litwin Jan zarobnik 71, Kalita Helena wdowa 76, Procak Olga córka stróża 2, Löw Mojżesz syn furmana 2, Morgenthal Saul, faktor 50, Rosenthal Salomon, trafikant lat 52.

KRONIKA KRAJOWA.

Przemyśl.

— Budżet. Sześć posiedzeń budżetowych, rozpętane flukta wymowy radzieckiej, zgryźliwe, a częstokroć nie pozbawione słuszności „marginalia" w prasie miejscowej — mamy ostatecznie uchwalony budżet. Podajemy w skróceniu najważniejsze cyfry. Przychody wynoszą 937.285 K, rozchody 956.717 — pozostaje zatem niedobór 19.431 K, według zaś poprawek komisyi budżetowej 25.033 K.

Te sumy ogólne rozpadają się na następujące rubryki:

Dochody: Dobra ziemskie 4796 K, realności miejskie 103.023 K 46 h, prawa i przywileje 504.660 K (w czem same opłaty szynkarskie 470.160 K); procenta od papierów i kapitałów 42014 K 97 h, taksy i opłaty 18750 K, dochody nadzwyczajne 12734 K 56 h, opłaty od czynszu najmu (grosz czynszowy) 85000 K, miejski zakład elektryczny 86000 K, wzrot kosztów centraln. zarządu elektrowni 6000 K.

Rozchody. Do rozchodów zaliczyć trzeba oprócz płac członków magistratu, urzędników i służby (126.437 K), kosztów zarządu miejskich przedsiębiorstw, dóbr i realności (78871 K), prócz kosztów administracyi (268.124 K) oraz wydatków na cele oświatowe (15701 K) także różne zapomogi, dotacye i subwencye (45123 K), podatki, amortyzacya kapitałów dłużnych i procenta (171.873 K), wreszcie rubrykę wydatków nadzwyczajnych, wynoszących 21924 K.

Tak przedstawia się cyfrowo budżet naszego miasta, jeden z największych m kraju i dlatego bodaj na zarejestrowanie w dziennnikach zasługujący.

Nad budżetem przeprowadziła Rada obszerną dyskusyę. Streszczać ją nie byłoby celu żadnego — stwierdzić wszakże trzeba, że budżet tegoroczny ani gorszy ani lepszy od poprzednich, stał się pretekstem do ataków na chorego burmistrza, niezbyt obecnego i właściwie za budżet nie odpowiedzialnego. Pozatem chyba dyskusya ta wykazała jedno: potrzebujemy koniecznie inwestycyi, nowych a wydatnych źródeł dochodów.

Nie może iść tak dalej, by miasto przeszło połowę swych dochodów czerpało z opłat szynkarskich, a w zamian nie dawało ludności choćby szkół elementarnych, których na gwałt potrzeba.

Tylko inwestycye te nie mogą być mrzonkami projektowiczów i nie mogą się sypać jak z rękawa, codzień inne, codzień nowe. Potrzeba planu inwestycyi, potrzeba wreszcie współpracy komisyi, biura technicznego, magistratu; potrzeba wreszcie świadomej celu Rady miejskiej, któraby w pracy wspierała wszystkie te czynniki.

„Dział familijny". W Nrze 551 „Gaz. Wiecz." zamieściliśmy w korespondencyi z Przemyśla notatkę pod powyższym tytułem. W sprawie tej otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Prawdą jest, że przed przeszło rokiem zmarł w Przemyślu p. Izrael Hamerschmidt, po którego zgonie pozostał prawie milionowy majątek. Zmarły pozostawił testament, w którym każdemu ze spadkobierców pozostawił znaczny majątek. Rozporządzeniem ostatniej woli ustanowił zarządcą masy spadkowej syna swego p. Joachima Hamerschmidta, kandydata adwokackiego w Przemyślu. Ten zarządzając około dwóch lat obcym majątkiem jakoby już własnym, wzdragał się dobrowolnie przedłożyć rachunki z dwuletniej gospodarki. Widząc więc, że p. Joachim Hamerschmidt nie jest moralnie do złożenia rachunków zmuszony, a mając równocześnie uzasadnione podejrzenia, wdrożyłam przeciw niemu kroki sądowe. Uchwałą Najwyższego Sądu został p. Joachim Hamerschmidt zmuszony do złożenia rachunków. Wobec tego zaprosił p. Joachim Hamerschmidt całą rodzinę w połowie lutego do Przemyśla, by tamże w hotelu „Wiktorya" dobrowolnie majątkiem się rozdzielić, przypuszczając, że w ten sposób uniknie przykrości, jaką by mu złożenie rachunków sprawiło.

Na propozycyę p. Joachima Hamerschmidta cała rodzina się zgodziła. Skorośmy się w Przemyślu zebrali, zażądałam przed rozpoczęciem pertraktacyi ugodowej złożenia rachunków, chcąc mieć substrat do zawarcia „ugody". Tu zauważył jednakże p. Joachim Hamerschmidt i p. dr. Natan Heller, obydwaj z Przemyśla, że wcześniej im włosy na dłoni wyrosną, nim oni rachunki przedłożą. Zupełnie tą odpowiedzią nie zdziwiona odparłam, widząc, że nie pierwszy raz panowie ci to słyszą, że uczciwy człowiek składa rachunki na każde wezwanie, tylko ten, co kradnie robi inaczej.

W odpowiedzi na to obraził mnie p. Joachim Hamerschmidt, a gdy na nietakt jego brat mój zwrócił mu uwagę, wyciągnął p. Joachim Hamerschmidt nabity rewolwer w zamiarze strzelania, jednakże w kilka chwil później znalazł się sam bez mojej rodziny na policyi, gdzie po ochłonięciu został wypuszczony na wolną stopę. P. Joachim Hamerschmidt będzie odpowiadał również przed sądem karnym za przekroczenie praw w bezpieczeństwie życia. Z wysokiem poważaniem *Regina Holländer*."

Rada miejska odbyła 5. b. m. posiedzenie, poświęcone prawie wyłącznie sprawom regulowania ulic. W jednym wypadku uchwalono wystąpić sądownie przeciw właścicielowi realności, który wybudował dom na gruncie częścią miejskim. Dyskusyę nad tem, czy przedłużenie ulicy Mniszej, przy której mają stanąć domy 3-piętrowe, ma mieć 11 czy 12 m. szerokości, odroczono do czwartku.

Tyfus brzuszny wybuchł w koszarach 13. p. huzarów. Kilkunastu żołnierzy leży w szpitalu. Przyczyną zła woda studzienna.

Po karnawale ogłaszają stowarzyszenia, które urządzały bale, cyfrowe sprawozdania. Najświetniej przedstawia się rezultat „Reduty tęczowej", która dała 3.121 K czystego dochodu. Kwotę tę rozdzielono między Stow. dwucentowych wkładek i komitet budowy Ochronki. Czysty dochód z zabawy tanecznej, urządzonej przez „Tow. opieki nad młodzieżą szkolną gimn. na Zasaniu" wyniósł 1000 K.

Literatura i sztuka.

Balzer Oswald. „Przygodne słowa". 1886—1911. Słowem wstępnem poprzedził Ignacy Chrzanowski. Z portretem autora. Lwów 1912. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego.

„Przygodne słowa" prof. Balzera jest to zbiór jego przemówień, referatów, odczytów i artykułów w sprawach nietylko naukowych, ale ogólno narodowych i obywatelskich. Obok mów na inauguracyach roku akademickiego, obok przemówień przy rozmaitych sposobnościach, więc na pogrzebie Liskego, Czerkawskiego, na jubileuszach Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy, gimnazyum Franciszka Józefa, rocznicy grunwaldzkiej, znajdujemy tu tak ważne wystąpienia prof. Balcera, jak np. słynna odprawa, dana ongi Mommsenowi na jego gwałtowny atak na polskość, lub parę słów prawdy pod adresem zapamiętałego Björnsona, wreszcie echo jednej z najwalniejszych zasług prof. Balzera: obrona praw polskich do „Morskiego Oka".

Piękna i pouczająca to książka. Wylania się z niej niepospolita umysłowość człowieka, przodującego naszemu ruchowi naukowemu, twórcy „Tow. dla popierania nauki polskiej", widnieje niespożyła siła pracownika, który ideę pracy naukowej pojął tak szeroko, jak mało kto u nas i nietylko zrozumiał jej doniosłość dla rozwoju społeczeństwa, ale także dokonał i dokonuje wiele dla jej krzewienia.

„Który sieje, słowo sieje".

Oto jest naśladowania godny typ profesora-obywatela. Nie zamknął swych dążeń w ramach sali wykładowej i nietylko w indeksach słuchaczy zapisane jego nazwisko.

„Przygodne słowa" mówią o tem najpiękniej i najlepiej, a poprzedzająca je serdeczna przedmowa prof. Ignacego Chrzanowskiego ujmuje w gorących słowach ich znaczenie.

Nieznana praca Norwida. W Poznaniu przygotowuje się do druku nieznana dotąd praca Cypryana Norwida: „Modlitewnik" napisany w r. 1846 podczas przymusowego pobytu poety-malarza w Moabicie, a dedykowany przyjacielowi hr. Włodzimierzowi Łubieńskiemu. Manuskrypt pochodzi z rodzinnych zbiorów dr. Franciszka Chłapowskiego.

Modlitewnik zdobi 11 akwarel pędzla Norwida, których reprodukcyę przygotowuje zakład A. Fiedlera w Poznaniu. Wydawnictwo będzie miało charakter wytworny i wyjdzie w ograniczonej liczbie egzemplarzy.

Z literatury historycznej. Rozpoczęło wychodzić w Warszawie nowe czasopismo naukowe poważnego znaczenia. Jest to „Kwartalnik, poświęcony badaniu przeszłości żydów w Polsce". Zadania, jakie kwartalnik podjął, są sprawami wagi pierwszorzędnej dla powszechnych dziejów wewnętrznych Polski, a zarazem w szczególności blizkie są sercu i myśli żydów polskich. Wątpliwości też ulegać nie może, iż jestto przedmiot, z samej natury swojej wymagający koniecznie gruntownej specyalizacyi naukowej.

Pierwszy zeszyt „Kwartalnika" zawiera następujące prace: Redakcya. Słowo wstępne. Prof. Szymon Askenazy „W dobie Księstwa Warszawskiego". Dr. T. Modelski „Góry Jub i Septimo". Dr. M. Weissberg „Literatura nowohebrajska". Henryk Mościcki „Żydzi polscy pod berłem Katarzyny II". Rafał Kempner „Agonia kahału". D. K. „Sir Moses Montefiore w Warszawie". Dawid Kandel „W dobie Królestwa Kongresowego". Nadto: Miscellanea, dodatek i liczne ilustracye. Redaktorem i wydawcą pisma jest Rafał Kempner, sekretarzem redakcyi D. Kandel.

Marcowy numer „Krytyki" zawiera w części pierwszej: 1. (J.) Krasiński. — 2. Dr. M. Janik: Uwagi Hugona Kołłątaja w sprawach duchowieństwa katolickiego w Polsce. — 3. Szpon: Co to jest Rosya? — 4. St. Posner: Pisarz i czytelnik. W części drugiej: — 1. T. Męciński: Miłujcie, zwalczając wrogów swych. — 2. K. Błeszyński: Monizm a filozofia. — 3. A. Waśkowski: Z Tatr. Wiersz. — 4. F. Kreczkowski: Młode talenty. — 5. K. Stępkowska: Jean-François. Millet i jego „Epopeja pól". — 6. Ch. Boudelaire: Litanie do szatana. — 7. Dr. Czesław Halicz: Współczesna powieść belgijska. Nadto przeglądy i sprawozdania.

Nowe książki. Kleiner Juliusz dr. Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli. Tom II. Lwów 1912. Nakładem Towarzystwa wydawniczego.

Rittner Tadeusz. W obcem mieście. Nowele. Lwów 1912. Nakładem księgarni polskiej, B. Połonieckiego.

Gąsiorowski Wacław. Pani Walewska, powieść. Wydanie II. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego.

Ekonomista.

Krakowskie Muzeum techniczno-przemysłowe.

Kraków, 6. marca.

Onegdaj odbyło się w gmachu miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego posiedzenie komisyi dla spraw miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, łącznie z kuratoryum Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu, pod przewodnictwem wiceprezydenta Saarego, później Szarskiego. Na posiedzeniu przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi za rok 1811, wraz z zamknięciem rachunkowem.

Ze sprawozdania tego wynika, że agendy Muzeum wzrosły w ostatnim roku nadzwyczajnie, że instytucya ta znajduje się na drodze do bardzo intenzywnego rozwoju, a w szczególności, rozpoczynając od akcyi miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, zaznaczyć należy uporządkowanie biblioteki, która już w niedługim czasie, po kilkumiesięcznem zamknięciu, do użytku publiczności oddaną zostanie. Chociaż katalogi biblioteki jeszcze nie są zupełnie wszechstronnie opracowane, uporządkowanie obecne umożliwi szybką a pewną obsługę publiczności. — Zbiory muzealne powiększono na razie stosunkowo nieznacznie okazami przemysłu artystycznego, tudzież sztuki stosowanej, wreszcie kilkoma historycznymi nabytkami w drodze darów. Spis książek, zakupionych do biblioteki, w której znajduje się dział o treści ściśle technicznej i rękodzielniczej, tudzież spis czasopism, przedstawia się bardzo pokaźnie. Introligatornia wykazuje wielkie postępy i rozwój w każdym kierunku.

Muzeum brało udział w różnych przedsięwzięciach z zakresu rękodzielnictwa i sztuki stosowanej, a w szczególności w opisanej już w dziennikach wystawie sztuki kościelnej przez dostarczenie różnych prac, wreszcie w konkursie na konfesyonał. W roku 1911 także po raz pierwszy odbyły się kursy ściśle muzealne, przez Muzea przemysłowe w Galicyi jeszcze nie urządzane, a w szczególności kurs trawienia na szkle o cechach wybitnie artystycznych.

Działalność Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu zaznaczyła się również znacznym wzrostem, a to głównie przez urządzanie szeregu kursów zawodowych, jak: kursu informacyjnego dla funkcyonaryuszy stowarzyszeń przemysłowych, kursu instalacyi gazu i wodociągów, trzech kursów samorodnego spajania metali, kursu krawieckiego w Jaśle, kursu galwanotechnicznego w Wiedniu przy Urzędzie popierania przemysłu, w języku wykładowym polskim.

Wykształconych w Instytucie i Muzeum było w roku 1911 rękodzielników 133, doliczywszy zaś do tego uczestników kursów, które z ramienia Wydziału krajowego urządzane były w Instytucie, a to kursów bieliźniarskich i szewskich, otrzymujemy w roku 1911 pokaźną liczbę 189 rękodzielników, tu wykształconych.

Po przedstawieniu wyników działalności na polu zakładania Stowarzyszeń rękodzielniczych warsztatowych, surowcowych i innych, która to działalność, zdaniem dyrektora radcy budownictwa Tilla, nie wykazuje dotąd zadowalających rezultatów, dalej po sprawozdaniu z prac około założenia zbioru cenników i katalogów, obejmującego przeszło 1600 numerów, dalej zbioru programów, sprawozdań i statutów zawodowych szkół przemysłowych i zbioru statutów i sprawozdań Instytutów popierania przemysłu w Austryi, przedstawił dyrektor sprawę wydawnictwa broszury „O ogniskach dla uczniów rękodzielniczych", wydanej za subwencyę rządową.

Wreszcie omówił stosunek Muzeum i Instytutu do innych tego rodzaju Instytucyi, podnosząc ze szczególnym naciskiem, że przez wspólną pracę z utworzonym obecnie Patronatem rękodzielniczym w Wydziale krajowym, dalej z Instruktorem Stowarzyszeń przemysłowych i Związkiem Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych ma nadzieję po przeprowadzeniu się do nowego gmachu, co zapewne z końcem bieżącego roku lub z początkiem przyszłego będzie mogło nastąpić, rozpoczęcia jeszcze intenzywniejszej akcyi szczególniej na polu kooperatywy i działu informacyjnego dla rękodzielników.

Komisye egzaminów czeladniczych, których dyrektor jest przewodniczącym, przeznaczone głównie dla prowincyi, gdyż krakowskie cechy posiadają komisye własne wykazały niestety bardzo nizki poziom wykształcenia uczniów z poza rogatek miejskich. Uczniowie ci nie mają przeważnie wykształcenia elementarnego, nie posiadają najelementarniejszych wiadomości nietylko naukowych, lecz także i co do życia społecznego nie wiedząc niejednokrotnie gdzie żyją, do jakiej narodowości należą. Należałoby zatem dążyć jak najusilniej do zakładania szkół uzupełniających nawet i w mniejszych miasteczkach, ażeby między ludźmi tymi szerzyć przecież większą oświatę. W roku 1911 złożyło egzamin w Dyrekcyi Instytutu 69 uczniów i pomocników.

W końcu przedstawił dyrektor zamknięcie za rok 1911, podnosząc wysokość subwencyi ze strony gminy i dziękując w pierwszym rzędzie Prezydyum miasta i Magistratowi, dalej Zakładom miejskim jak — Elektrowni miejskiej, Gazowni miejskiej i t. d. wreszcie szeregowi ludzi chętnych za nader intenzywną pomoc jaką Instytucya z tych stron otrzymuje.

Z dalszego porządku dziennego uchwalono zaprosić dyrektora Patronatu p. dra Schoenetta na członka Kuratoryum Instytutu zmieniając w tym kierunku statut. Dalej ułatwiono sprawę wzięcia udziału w wystawie architektonicznej gdzie zatwierdzono wniosek Dyrekcyi w tym kierunku, sprawę subwencyonowania kilku kursów, sprawę wydawnictw Instytucyi, sprawę medalu bronzowego, wreszcie sprawy personalu. Ostatecznie przyjęto sprawozdanie za pierwsze dwa miesiące b. r. i program na dalszą część roku 1912, z tem, że w myśl wniosku Dyrekcyi odbędzie się jeszcze w Muzeum specyalny kurs introligatorski, względnie kurs blacharski i stolarski z ramienia Patronatu rękodzielniczego. W Instytucie zaś kurs elektro-instalatorski prądu silnego i kurs elektro-instalatorski prądu słabego, kurs buchalteryi w Jaśle, kurs samorodnego spajania metali, kurs zgrzewania, spajania i lutowania metali, ewentualnie także kurs krawiectwa męzkiego w Krakowik i kurs informacyjny dla funkcyonaryuszów Stowarzyszeń przemysłowych w Krakowie, o ile na to preliminowane fundusze wystarczą.

W dyskusyi zabierali głos przewodniczący, radca sekcyjny dr. Waygart w imieniu Ministerstwa robót publicznych, radca dworu dr. Vetter dyrektor Urzędu popierania przemysłu w Wiedniu, pp. Bandrowski, Beringer, Judkiewicz, Kosobucki, Merz kierownik krajowych kursów, radca dworu Arnulf Nawratil, Nowak, Ostrowski. W dyskusyi i sprawozdaniu podniesiono szczególnie konieczność nietylko ściśle fachowego wykształcenia, lecz uznawano kierunek Instytucyi, dążącej szczególnie na kursach miejskiego Muzeum techniczno przemysłowego do wykształcenia rękodzielników także w kierunku przemysłu artystycznego, wychodząc z założenia, że rękodzieło i sztuka powinny się wzajem uzupełniać.

Dowóz mięsa z Rumunii.

Sprawa dowozu mięsa z Rumunii wstąpiła obecnie w stadyum, nie rokujące wcale pomyślnego rozwiązania.

Jak w swoim czasie donieśliśmy, udała się deputacya gminy Milhaleny do rządu rumuńskiego z prośbą o udzielenie jej pozwolenia budowy rzeźni granicznej. Ze względu na przyobiecaną możliwość dowozu mięsa z Rumunii, uchwalił niedawno temu wiedeński magistrat — o czem w swoim czasie donieśliśmy — ofiarować 40.000 koron na ten cel. Z drugiej strony urządziła też jedna z większych firm w dolnych Synowcach, tuż na granicy rumuńskiej chłodzarnię, by w ten sposób umożliwić dowóz większej ilości mięsa. Obecnie — jak się zdaje — spełzła cała akcya niemal na niczem. W ostatnich dniach była bowiem deputacya złożona z obywateli Mihalenskich, pod przewodnictwem burmistrza Apostolesca i właściciela dóbr Fischera w tej sprawie a prezydenta ministrów p. Carpa, który oświadczył, że rumuński rząd w obecnym czasie nie jest w stanie zadość uczynić prośbie gminy Mihaleny w sprawie udzielenia pozwolenia na urządzenie rzeźni granicznej. Rząd jest bowiem tego zapatrywania, że nie może dozwolić na wybudowanie po części na koszt gminy urządzić się mającej rzeźni w Mihalenach, ze względu na ukończyć się mającą w najbliższym czasie budowę rzeźni w Burdujenach. Wobec tego oświadczenia prezydenta ministrów, zwrócił się burmistrz miasta Seretu p. Beil w drodze telegraficznej do obecnie w Wiedniu bawiących posłów z prośbą o interwencyę u rządu austr., by takowy wpłynął na rząd centralny w Rumunii, by nie stawiał żadnych przeszkód w sprawie urządzenia granicznej rzeźni w Mihalenach, co jest też przewidzianem w austryacko - węgiersko - rumuńskim traktacie handlowym z r. 1910

Eksport wyrobów masarskich.

Przed kilku dniami odbyło się w Krakowie w gmachu Izby handlowej i przemysłowej posiedzenie galicyjskich fabrykantów wyrobów masarskich pod przewodnictwem p. Stanisława Gurgula i w obecności kierownika galicyjskiego Instytutu eksportowego, p. Eltersa. W dłuższym referacie przedstawił p. Elters zadania powstałego przy Izbie handlowej i przemysłowej we Lwowie, tudzież przy centralnym Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego, galicyjskiego Instytutu eksportowego w ogólności, a w szczególności możliwość eksportu galicyjskich wyrobów masarskich. Wędliny galicyjskie cieszą się poza granicami państwa bardzo dobrym zbytem i mogłyby z łatwością wyrugować wędliny innych prowincyi monarchii. Na przeszkodzie atoli stoi utrudniony transport na kolejach i pocztach. Referent domaga się w interesie eksportu galicyjskich wędlin, by wędliny te zostawały przyjmowane do każdego pociągu osobowego, a nawet pospiesznego i by takowe zaraz po nadejściu pociągu zostawały adresatom doręczane. Dalszą trudnością dla eksportu stanowią dotkliwe opłaty akcyzowe. Referent postawił rezolucyę o utworzenie galicyjskiego Związku eksporterów wyrobów masarskich, którego zadaniem będzie organizowanie wspólnej akcyi w kierunku umożliwienia i rozszerzenia eksportu galicyjskich wędlin, tudzież w kierunku zbiorowego zakupienia potrzebnych do wyrobów masarskich materyałów, jako to: jelit końskich, bydlęcych, koszyków do eksportu itp.

Nad referatem tym rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya, w której wzięli udział pp. Gurgul, Kwieciński, współwłaściciel firmy Bialik, Satalecki i Grabowski. Poszczególni mowcy w ostrych słowach krytykowali postępowanie Zarządu kolejowego, tudzież pocztowego, przez które cały interes masarski narażony zostaje na nieobliczalne straty. W szczególności podniesiono, że magazyny kolejowe robią trudności przy przyjmowaniu posyłek, a urzędy pocztowe ograniczają czas przyjmowania tychże przesyłek. Zdarzają się liczne kradzieże podczas transportu wędlin, a wniesione reklamacye nie bywają uwzględniane. Poszczególni mowcy zwrócili się do Instytutu eksportowego z prośbą, by wspólnie z centralnym Związkiem fabrycznym, tudzież galicyjskiemi Izbami handlowemi i przemysłowemi wziął tę gałąź przemysłu w obronę. W końcu oświadczyli się zebrani zasadniczo za wnioskiem w kierunku utworzenia Związku galicyjskich eksporterów wyrobów masarskich i przyjęcia reprezentanta galicyjskiego Instutu eksportowego o wdrożenie kroków, celem jak najrychlejszego utworzenia tej organizacyi.

Lwów, 7 marca.

Z Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych. W poniedziałek odbyło się posiedzenie wydziału Związku Stowarzyszeń przemysłowych i przybocznej Rady przemysłowej, pod przewodnictwem prezesa Schirmera — w obecności instruktora p. Hoszowskiego.

Przedewszystkiem załatwiono sprawę budżetu Związku na r. 1912 i ustalono wniosek do walnego zgromadzenia w sprawie rozdziału opłat Stowarzyszeń w myśl przepisów statutu. Ze względu na znacznie rozszerzone obecnie agendy Związku, opłaty te zostały nieznacznie podwyższone, mimo to jednak budżet zamyka się nie

doborem, który będzie musiał być pokryty subwencyami krajowemi i rządowemi. Wobec tego, że budowa własnego domu już w tym roku się rozpocznie, wstawiono w budżet pewną kwotę na koszta przedwstępne, która musiała spowodować podwyższenie opłat niektórych stowarzyszeń. Następnie załatwiono kilka spraw porządku dziennego, — a mianowicie oświadczono się przychylnie co do prośby o pożyczkę dla pracowni czapkarskiej, zaproponowano na żądanie Wydziału krajowego kilka zawodów rękodzielniczych, dla których musiałyby być przeznaczone stypendya z funduszu wystawy z r. 1877, uchwalono poprzeć działalność Tow. opieki nad młodzieżą rękodzielniczą pod wezwaniem św. Kazimierza. Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa rozporządzenia ministeryalnego, którem przyznano pracy pomocnika w warsztatach kolejowych, charakter pracy czeladniczej. Oświadczono się przeciw temu rozporządzeniu, ze względów zasadniczych, gdyż wpłynie ono niekorzystnie na stosunki robotnicze w przemyśle i odciągnie robotników od pracy w pracowniach rękodzielniczych. W sprawie wykonywania robót introligatorskich przez zakłady i instytucye do tego niepowołane i otwarcia pracowni masarskiej i rzeźnickiej w zakładzie kulparkowskim, uchwalono na życzenie odnośnych stowarzyszeń, zrobić przedstawienie do władz przy poparciu instruktora dla spraw przemysłowych. Z powodu spóźnionej pory, posiedzenie odroczono, a sprawy dyspenz i opinii dla władz załatwione zostaną na najbliższem posiedzeniu.

Kurs współdzielczy we Lwowie, w sali Instytutu technologicznego ul. Bourlarda l. 5.

7. marca t. j. we czwartek od 4—5 p. Lincker: Rachunkowość w Stowarzyszeniach kredytowych, od 5—7 prof. Grabski: Stowarzyszenia rolnicze.

8. marca t. j. w piątek od 4—5 dr. W. Lewicki: Rys historyczny rozwoju kooperatywy, od 5—7 prof. Grabski: Stowarzyszenia rolnicze, od 7—8 p. Kamocki: Rachunkowość Stow. wytw. i handlowych.

Wstęp na wykład jednego dnia 1 korona.

Z Banku hipotecznego. Z dniem 29. lutego 1912 wynosił stan 4 prc. listów hipotecznych K 87,251.800·—, 4 i pół prc. listów hipotecznych K 121,887.400·—, 5 prc. premiowanych listów hipotecznych K 1,289.200·—, łącznie K 209,428.400·—, stan zaś asygnacyi kasowych K 1,056.200·—.

Dywidenda 21 prc. Alpinów. Z Wiednia telegrafują: Zamknięcie roczne austr. Tow. „Alpine“ wykazuje dochód brutto 29,347.559 K, czystego zysku 18,437.254 K. Dywidenda wyniesie 21 prc. czyli 42 K.

Eksport do Honduras. Galicyjski Instytut eksportowy, Lwów, Akademicka 17, komunikuje: Firmom interesowanym w eksporcie do Honduras poda się do wiadomości adres zdolnego agenta handlowego, mieszkającego w Paryżu, a który oświadczył gotowość prowadzenia eksportu firm austryackich do Honduras.

Posyłki do Syryi i Palestyny. Wedle doniesienia ministerstwa handlu został w ostatnich czasach czasokres przewozu dla posyłek pocztowych z Austryi do Syryi, Palestyny i Karamanii wysyłanych przez Tryest wskutek uzyskania lepszego połączenia linii okrętowej Lloydu z Tryestu do Syryi z linią okrętową do Tryestu do Aleksandryi, znacznie skróconej, tak, iż obecnie przewóz takich posyłek przez Tryest trwa o 4 dni krócej, aniżeli przez Rumunię. Interesenci, którzy pragną uskutecznić wysyłkę takich pakietów pocztowych przez Tryest winni to uwidocznić na każdym pakiecie i na odnośnym adresie przesyłkowym.

Indyjskie marki ochronne. Dalszy ciąg zbioru ostrzeżeń przed naśladownictwem indyjskich marek ochronnych, ogłoszonych w III kwartale r. 1911 w dziennikach, wychodzących w Indyach angielskich, można przejrzeć w biurze Izby handlowej i przemysłowej w godzinach urzędowych najdalej do 15 marca b. r.

Bank Przemysłowy dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wykazuje z dniem 29 lutego 1912 stan wkładek na książeczki wkładkowe i w rachunku bieżącym w sumie łącznej K 23,709.917·60.

Niewypłacalność. Gal. Związek wierzycieli we Lwowie ul. Wałowa l. 11 ogłasza niewypłacalność firmy: Rachela Körber, w Radomyślu nad Sanem koło Zbydniowa.

Sprawozdania giełdowe i towarowe.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów, dnia 7. marca 1912. Dziś notujemy na 50 kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa od 11·20 do 11·50. Żyto gotowe 9·10 do 9·40. Owies obroczny gotowy 8·— do 8·30. Jęczmień pastewny 8·— do 8·50. Jęczmień browarniany 8·30 do 10·50. Groch do gotowania 9·— do 13·—. Wyka 10·50 do 11·50. Koniczyna czerwona 80·— do 90·—. Koniczyna biała 115·— do 135·—. Koniczyna szwedzka 75·— do 90·—. Tymotka 70·— do 75·—.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby Kupieckiej we Lwowie

Lwów, dnia 7. marca 1912. Dziś notujemy 50 za kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy. Waluta koronowa.

Pszenica prima 11·25 do 11·50. Żyto prima 9·25 do 9·50. Jęczmień prima 8·50 do 9·—. Owies pański prima 8·60 do 9·10. Kukurudza prima —·— do —·—. Rzepak zimowy 15·— do 15·25. Siemię lniane —·— do —·—. Siemię konopne —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Koniczyna czerwona prima 95·— do 110·—. Koniczyna biała prima 110·— do 135·—. Anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·— do —·—. Groch do gotowania Wiktorya 12·— do 13·—, zielony 14·— do 16·—. Groch pastewny —·— do —·—. Bobik koński 8·50 do 9·—. Wyka 10·50 do 11·50. Otręby pszenne —·— do —·—, żytne —·— do —·—. Chmiel — do —. —.—.

	Kontyngent od	Kontyngent do	Nadkontyngent od	Nadkontyngent do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych .				
loco stacye paritas Husiatyn . .	—·—	—·—	—·—	—·—
loco stacye paritas Tarnopol . .	—·—	—·—	—·—	—·—
loco stacye paritas Sokal . . .	—·—	—·—	—·—	—·—
Z dostawą i oddaniem loco rafinerya Lwów	69·50	70·50	49·50	50·50
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent	—·—	—·—	—·—	—·—

Tendencya bardzo silna.

Wiedeń, St. Marx, 5 morca 1912.

Oryginalne relacye firmy: Tadeusz Nowak.

Na dzisiejszym targu nierogacizny było ogółem 13477 sztuk, w czem bagonów 4431, młodych 9046, prócz tego napłynęło w ciągu targu około 300 sztuk.

Cena za bagony 112 do 136, za młode 90 do 120 halerzy za kilogram żywej wagi.

Galicyjskich było około 9.000 sztuk, cena 90—120.

Ceny nierogacizny w Wiedniu.

(Komunikat galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Słowackiego l. 16).

Ceny na targu wiedeńskim dnia 5. marca w koronach za 100 kg żywej wagi.

Spęd razem 14892, z tego młodych 10280, tłustych 4612, przez organizacye nadeszło 686, z tego przez gal. Spółkę zbytu bydła i trzody chlewnej 302.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 80—100, lekkie od 101—108, ciężkie 109—116.

Spęd dnia 5. bm. był mniejszy niż spęd zeszłotygodniowy. Ogółem 1703 sztuk. Szczegółowo o 1448 sztuk młodych mniejszy, a 255 sztuk tłustych mniejszy. Ceny sztuk galicyjskich poszły w górę o 2 do 10 hal. na 1 kg. żywej wagi, w niższych sortach, w ciężkich sortach poszły w górę o 2 hal. na 1 kg. żywej wagi.

Ceny bydła rogatego w Wiedniu.

(Komunikat galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Słowackiego l. 16.

Ceny na targu wiedeńskim dnia 4. marca w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Spęd wołów tucznych 3213, sztuk chudych 6.3, galicyjskich 567, przez organizacye nadeszło 136.

Ceny: woły tuczne 80—110, galicyjskie 86—114, buhaje 80—96, krowy 68—94, chude 48—66.

Prenumeratę „Gazety Wieczornej“ i „Gazety Porannej“ można rozpocząć każdego dnia.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

Zmiana lokalu!

Od 46-ciu lat istniejący

Berndorfski skład wyrobów z chińskiego srebra

i naczyń kuchennych

:: z czystego niklu ::

właściciel

W. Bilińskiego następca

B. Rösel

przeniesiony został z powodu burzenia kamienicy przy ul. Hetmańskiej l. 2 na

pl. Maryacki 5

(Hotel Francuski).

DOM SPEDYCYJNY ZAŁOŻONY W R. 1838 2182

H. MENDELSOHN

KRAKÓW, DWORZEC KOL. TEL. NR. 86.

Bogumin (Oderberg) dworzec kol. Telefon nr. 10. Oświęcim, dworzec k. tel. 54. Szczakowa, dworzec kolejowy. Tel. 4.

Odprawa cłowa przesyłek zagranicznych. Wozy meblowe. — Transporty międzynarodowe po cenach ryczałtowych.

BIURA SPEDYCYJNE C. K. KOLEI PAŃSTW. (KOLEI PÓŁNOCNEJ).

Zakład kąpielowy w Wysowej obok Gorlic poszukuje na sezon 1912

Lekarza zdrojowego

Łaskawe oferty do domu bankowego M. Litwak i Synowie, Lwów. 2398

Inż. Stanisł. Trylski

p. Dąbrowskiego 1, I. p.

TELEFON 1554.

Adres telegr. Inż. Trylski, Lwów.

Konc. Przedsiębiorstwo robót Elektrotechniczn.

561

URZĄDZENIA ŚWIATŁA I SIŁY ELEKTRYCZNEJ, DOSTAWA ŚWIECZNIKÓW, MOTORÓW, ŻARÓWEK Z PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK.







PROVIDENTIA

Ogólne Towarzystwo ubezpieczeń w WIEDNIU

(założone przez c. k. uprzyw. austr. Zakład Kredytowy dla handlu i przemysłu i przez c. k. ogólny austr. Zakład Kredytowy ziemski).

Generalna Reprezentacya we Lwowie. Biuro: ul. Trzeciego Maja 11 a.

Przyjmuje: Ubezpieczenia od wypadków dla poszczególnych osób — ubezpieczenia od wypadków kollektywnych — od odpowiedzialności ustawowej wszelkiego rodzaju od wypadków kolejowych i ubezpieczenia maszyn przeciw uszkodzeniom. 2269

TOWAR ŻELAZNY po cenach HURTOWNYCH

JAN SCHUMANN

Magazyny fabryka

LWÓW FRANSKA 23

Maszyna do pisania MERCEDES



przewyższa bezwarunkowo wszystko, co po dziś dzień w tej dziedzinie istniało. Prospekta darmo.

Amer. meble biurowe po cenach bardzo umiarkowanych.



Dom dla nowoczesnych urządzeń biurowych

NORBERT EHRLICH

Lwów, pl. Smolki l. 4.

2222 Telef. 821

Przy osłabieniu czynności serca, neurastenii i braku apetytu działają znakomicie

Granulki i tabletki Kola „LAOKOON“

wyrabiane z orzechów Kola (zawierających koffeinę, kolaninę i theobrominę).

Cena 1 flakonu Granulek Kola Laokoon Kor. 2·50

Cena 1 flakonu Tabletek Kola Laokoon Kor. 2·—

Uprasza się o łaskawe zwracanie uwagi na napis „LAOKOON“ 2621

Do nabycia we wszystkich Aptekach i drog.

Skład główny na Galicyę i Bukowinę:

PIOTR MIKOLASCH I SPÓŁKA, drogerya we Lwowie.

Parowy browar Sedelmayera

spółka z ogr. odp.

w Stanisławowie

2157 poleca

czarny bok, eksport marcowy, piwo marcowe i „Leżak“ — — —

doskonałej jakości.

Ogłoszenie.

Zwyczajne ogólne Zgromadzenie członków Towarzystwa Radziechowskiego kredytowego w Radziechowie, stow. zar. z ogr. poręką, odbędzie się dnia 20. marca 1912 o godzinie 11-ej przed południem w biurze Towarzystwa w Radziechowie z następującym

PORZĄDKIEM DZIENNYM:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1911.
2. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej i wniosek tejże na udzielenie Dyrekcyi i Radzie nadzorczej absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1911.
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej i wniosek tejże co do rozdziału czystego zysku za r. 1911.
4. Odczytanie sprawozdania rewizora z odbytej dnia 23. listopada 1911 rewizyi wraz z uwagami Wydziału Powszechnego związku we Lwowie.
5. Wybór Komisyi rewizyjnej na przeciąg jednego roku. 2451

Benjamin Drok zastępca Prezesa. *Jokier Pfeffer* Sekretarz.

= LOSY =

gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. — Te same losy odsprzedajemy na dogodne raty miesięczne z nieprzerwanem prawem gry. Wszelkich informacyi, tyczących się losów, efektów i spraw bankowych udziela się chętnie i bezpłatnie, a na zapytania odpowiada się natychmiast 2012

DOM BANKOWY

Rohatyn i Ulam

we Lwowie, ul. Sykstuska 8.

Pismem kieruje KOMITET REDAKCYJNY.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“.
Redaktor odpowiedzialny: JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki Drukarskiej „Prasa“ ul. Sokoła 4.